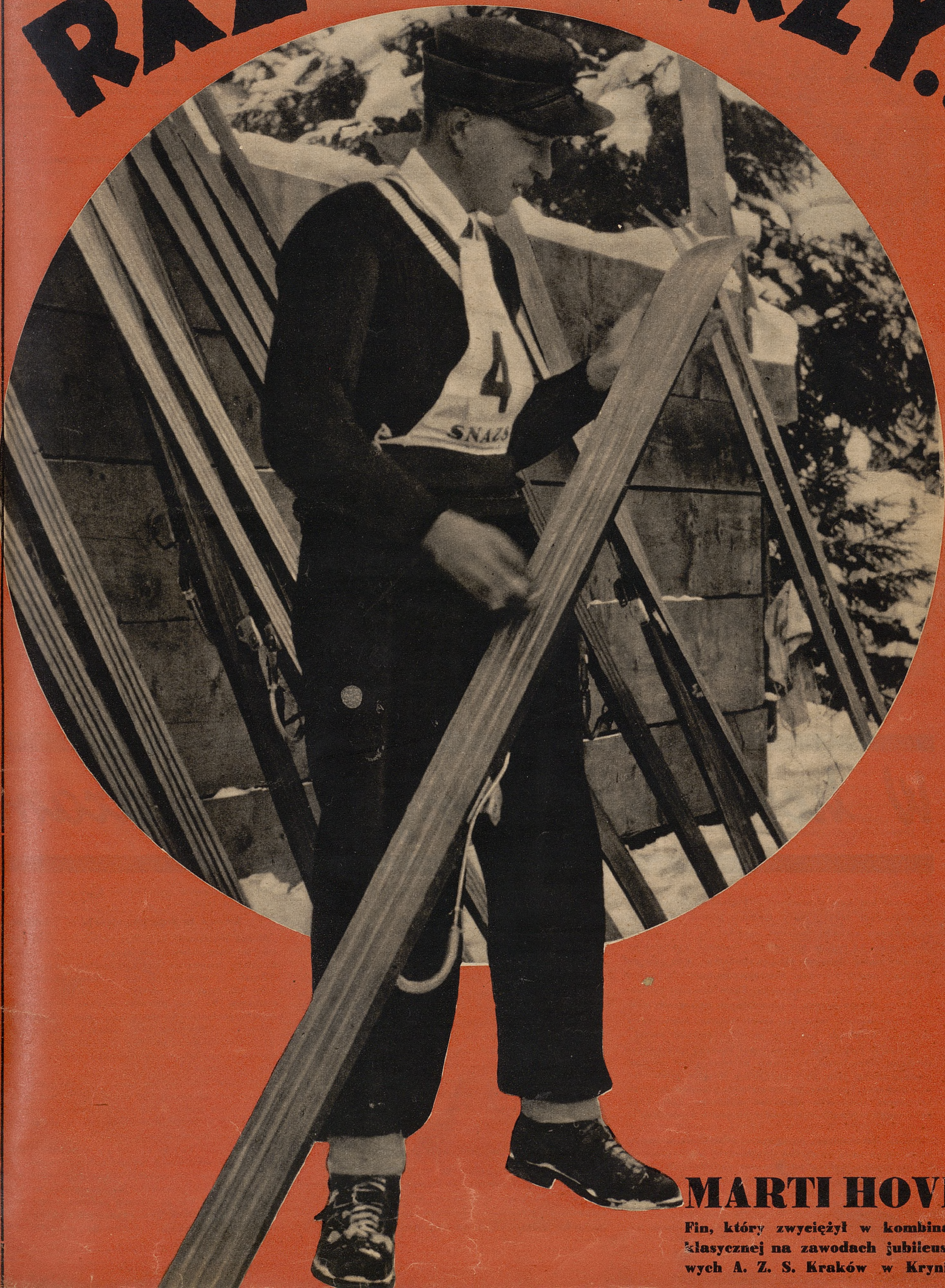


30 gr.

RAZ DWA TRZY!



MARTTI HOVI,

Fin, który zwyciężył w kombinacji klasycznej na zawodach jubileuszowych A. Z. S. Kraków w Krynicy.

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY ZWIĄZKU POLSKICH PILOTÓW I STRONKARZY



Wiceburmistrz Zakopanego płk. Adameczyk wręcza nagrodę zarządu miejskiego zwycięzcy konkursu otwarcia w Zakopanem, p. Strzeszewskiemu.



Młody, lecz dobrze zapowiadający się zawodnik S. N. P. T. T. Zakopane, Jan Kula, w skoku na Krokwi w Zakopanem podczas konkursów w święto Trzech Króli.

możeby być pewni, iż są to początkujący. Im mniej śniegu na plecach — tem wyższa klasa „jeździecka“!

Pomiędzy tłumem trenujących starego „Jacobsena“ przewija się od czasu do czasu z sykiem jakiś narciarz, który najtrudniejsze ewolucje wykonuje z godną lekkością i łatwością. Budzi on trochę zazdrosne, trochę zdumione spojrzeń, zdające się powtarzać okrzyk zachwyty owego miekiewiczowskiego pielgrzyma na widok Czatyrdachu: A-a-a!

Podczas, gdy ta sympatyczna czereda początkujących załoga zbocza i spadziści terenu w najbliższym sąsiedztwie naszej Zimowej Stolicy — w mieście pozostają ci, co przyjechali tu, zaopatrzeni jak się patrzy w strój narciarski, lecz nie mający o nartach zielonego pojęcia. Trzeba przyznać, że przeważają tu — piękne panie, pragnące popisać się nietyle jakąś płynną ewolucją, ile płynną, względnie „opływową“ linią własnej sylwetki, albo najnowszym modelem swetra czy szala.

Stanisław Marusz w zwycięskim skoku na Krokwi.



W królestwie zimy pod Tatrami

Czemże jest zima w mieście? — Popada śnieg, przysypie popielato-rude bruki i mury. Będziesz musiał chować nos w kołnierzu zarzutki, będziesz narzekał na przeciągi, na przycażone za rogiem ulic wiatry. Będziesz wykręcał nawet niewysokie obcasy na śliskim chodniku... A za parę dni przyjdzie odwilż i — kres śnieżnej paradiżu!

Taka to jest zima mieszczucha. Znam młodego człowieka, który nie ma pojęcia o prawdziwych rozkoszach zimy, o przyjemnościach, jakie dają sporty zimowe: narty, tyżwy, skijöring, bobsleigh, hokej, a przede wszystkim narty!

Są jeszcze tacy! stają się oni coraz rzadziej spotykanymi zhytkami muzealnymi. Na prawo, na lewo, gdzie spojrzeć, wystają szeregi tych, co z nadejściem mrozów pilnie wertyją biuletyny śniegowe, co gorączkowo przeglądają kartki kalendarza, niebieskim ołówkiem oznaczając datę, kiedy będą mogli wyrwać się z murów miejskich i przypiąć — narty!

Proszę tylko zajrzeć do sklepów z przyborami sportowymi, co za ruch, co za tłok! Najbardziej niecierpliwi odbywają próbne galopy na błoniach podmiejskich. Szczęśliwsi — wsiadają do pociągu i wysiadają w Zakopanem, albo innym eldorado narciarstwa.

* * *

Tegoroczny sezon w Zakopanem obdarzyły niebiosa wy-

marzoną pogodą. Wymarzoną oczywiście przez narciarzy! Byliśmy nieco złośliwi dla „zakutych“ mieszczuchów, ale trzeba przyznać, że na wysokości 800 m nad poziomem morza, w bezpośredniej bliskości strzelistych turni, sięgających czubami 2 tysięcy metrów — daleko lepiej znosi się mróz, niż w nizinnych okolicach.

Nic dziwnego, że w Zakopanem nawet ktoś nie wyglądający wcale na Herkulesa okazuje się nieraz sprawnym turystą i narciarzem, odbywających dość odległe wycieczki i niezmiernie trenującym ewolucje narciarskie.

Kolejka spopularyzowała Kasprowy Wierch, ale bądź co bądź, zanim ktoś dostatecznie opanuje narty, aby móc zjeżdżać z tego szczytu — musi przejść chrzest przygotowawczy na pobliskich boiskach, przeważnie pod Regłami. Tutaj wtajemniczają się w arkaną sztuki narciarskiej, zaczynając od podstawowego abc: opory, łuki, a dopiero potem bardziej efektowne — krystjanie.

Pod Regłami rojno jest, niby na Krupówkach.

Prowizoryczne bufety obleżone są w przerwach między „wykładami“ instruktorów. O stopniu postępów w nauce można się przekonać z łatwością, porównując wielkość zaśnieżenia poszczególnych słuchaczy. Tak jest: kiedy widzimy grupę ulukruwanych od stóp do głowy narciarzy —

Proszę zajrzeć w południe do Karpowicza: co tam narciarzy tego typu!

Króluje tu Jego Ekscelencja — Snobizm.

Można ironizować na temat tych, co wogóle nie interesują się narciarstwem, ale sądzę, że jeszcze większe pole do satyry otwiera się, gdy stykamy się z narciarzami w — cudzysłowie, nadającymi ton — Krupówkom!

No tak, tutaj same deski — to sprzęt o drugorzędnym znaczeniu. Na plan pierwszy wysuwa się kwestja stroju. Zresztą snobizm nie ma granic, więc rozmawiałem np. z pewnym osobnikiem, który udawał znakomitego narciarza, przestającego za pan brat z górą. Minę miał istotnie marsową: ogorzały, rosły, sprawiał wrażenie stuprocentowego sportowca.

Zapewniał mnie, że nie uznaje innych desek, prócz hikorowych. I to muszą być dla niego — wąskie a długie! Aby móc bez trudu krajać śnieżne skiby! — Słuchałem go początkowo z uwagą. Poznaliśmy się w autobusie, wiozącym nas do Kuźnic.

Gdy wagonik kolejki znalazł się w pobliżu Turni Myśliwickich nie ukrywałem swego zainteresowania dla krajobrazu. Mieniając się srebrzyście okoliczne wierzchołki tworzyły przepiękną panoramę. Mój przygodny towarzysz patrzył obojętnie. Tuż za ostatnią podporą, kiedy zbliżyliśmy się do przepaścistych turni, tworzących efektowny finał powietrznej wędrówki — „wytrawny“ narciarz oświadczył

tonem zblazowanym: „Wie pan, że to już zaczyna być nudne”. — Byłem tak zły na niego, że nie zapytałem, co miał na myśli.

Postanowiłem jednak przypilnować go na szczycie i zobaczyć, co też mój „hikorowiec” potrafi pokazać. Wypiliśmy w restauracji herbatę. Słońce skryło się za gęstym woalem mgieł. Jednak nie była to mgła zbyt gęsta. Pole widzenia było dostatecznie rozległe, tak, iż można było jechać bez specjalnych kłopotów.

Mgła złościła się dokoła szczytu. Coraz więcej narciarzy wyruszało w kierunku doliny Goryczkowej. Mieliśmy także pójść w ich ślady, ale „hikorowiec” ani myślał się spieszyć. Pił już *trzecią herbatę*, twierząc, że ma jeszcze bardzo dużo czasu. Gniewało mnie takie marynowanie się w restauracji. Powiedziałem mu, że zaczekam na niego na Świńskiej przełęczy: będę tymczasem trenował *krystajanje szarpane*.

Trenowałem już piętnaście minut, pół godziny, a „hikorowca” ani śladu. Czyżby zmienił projekt i śmignął na Gąsienicową!? — Po godzinie wróciłem do restauracji. Tu powiedziano mi, iż widzieli mojego kompana, jak z nartami na plecach pojechał wdół — kolejką! — Takich „asów” jest niestety więcej!

Na szczęście miało się ostatnio w Zakopanem okazję zobaczenia

asów z prawdziwego zdarzenia!

Dwa konkursy skoków na Krokwi dały niemało emocji licznie zebranej publiczności.

Skoki narciarskie należą do najbardziej atrakcyjnych widowisk. Tembardziej, że z każdym rokiem rośnie długość skoku. Warto przypomnieć, że w roku 1912 wielki konkurs skoków urządono na Kalatówkach. Skocznia stała w tym miejscu, gdzie obecnie trenują adepci różnych szkół narciarskich. Tam to mogliśmy wówczas podziwiać „lot” na przestrzeni kilkunastu metrów! O ile mnie pamięć nie myli, zdobywca pierwszego miejsca, p. Jarzyna z Lwowa, skoczył na 12 m!

Po wojnie skoki wydłużyły się o kilka metrów. Mistrzostwa Polski rozgrywano na Hycłowie (tuż przy dworcu zakopiańskim); skocznia junjorów znajdowała się na Antalówce — dzisiaj stoją na tym miejscu wille. Skoki na większą skalę widzieliśmy w dolinie Jaworzynki. Narciarz leciał w powietrzu kilkadziesiąt metrów. Ale dopiero Krokiew pozwoliła na skoki, przypominające bez przesady loty szybowcowe.

W tym roku Krokiew przebudowano w myśl najnowszych wymagań techniki skoku. Przedłużono rozbieg, obniżono próg skoczni, cofając go dla powiększenia zeskoku. Wobec obniżenia progu — linja lotu idzie niżej, ponieważ jednak narciarz posiada ogromną szybkość na rozbiegu — może wykonywać dłuższe skoki. Dotychczas nie wykorzystano jeszcze na Krokwi pełnego rozbiegu. Podczas ostatnich konkursów zawodnicy startowali mniej więcej z po-

Poniżej: Widok z Gubałówki na ośnieżone szczyty Tatr.



Fragment z zawodów ski-skjöringowych na torze zakopiańskim.



Powyżej: Prezentacja zwycięzców konkursu hippicznego otwarcia w Zakopanem. Pierwszy od lewej zwycięzca konkursu p. Strzeszewski.

lowy toru. Jak wiadomo Stanisław Marusarz osiągnął 71 metrów, co jest nielada wyczynem.

Nikt mu w długości nie dorównał.

Nawet świetny narciarz norweski, instruktor naszych skoczków, Midtskau. Inna rzecz, iż Norweg (startujący oczywiście poza konkursem) stylowo lepiej się prezentował od naszego mistrza. Również pewniej od niego lądował. Marusarz ciągle jeszcze trzyma narty za szeroko podczas skoku. przyczem zeskok wypada nie dość równo. Czyniąc te zastrzeżenia musimy zdać sobie sprawę z faktu, iż Marusarz reprezentuje klasę światową.

Mamy wprawdzie jednego Marusarza Wielkiego, ale jego rodzeni bracia też są niezgorszymi narciarzami i potrafią pokazać klasę europejską. Z innych skoczków, startujących na Krokwi trzeba wymienić Wnuka, Guta-Szczerbę, Kolesara, Bochenka, Bandurę i młodego a tak świetnie zapowiadającego się Kule.

W ubiegłą niedzielę

piękny dzień mieli narciarze Wisły,

wygrywając zespołowo drużynowy konkurs skoków i zajmując indywidualnie trzy pierwsze miejsca, mając najgroźniejszych rywali w zawodnikach SNPTT.

Dla szerokiej publiczności niemałą atrakcją są

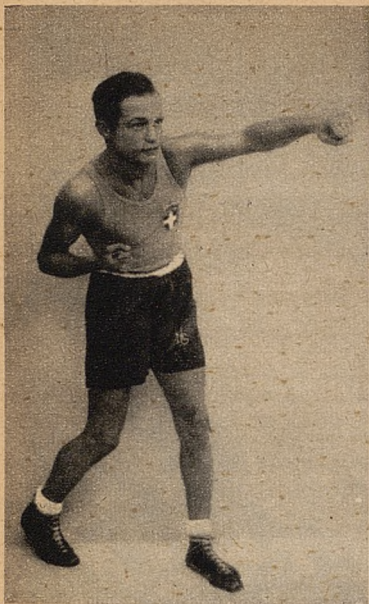
konkursy konne na stadjonie zakopiańskim.

W tym roku walka jest naprawdę zacięta, ponieważ zawody te otrzymały bardzo liczną obsadę. Dość powiedzieć, że zgłoszono 76 koni, a zawodnicy rekrutują się z pułków, stacjonowanych w odległych garnizonach. — Świadczy to, że zawody zakopiańskie zdobywają coraz większą siłę przyciągającą!

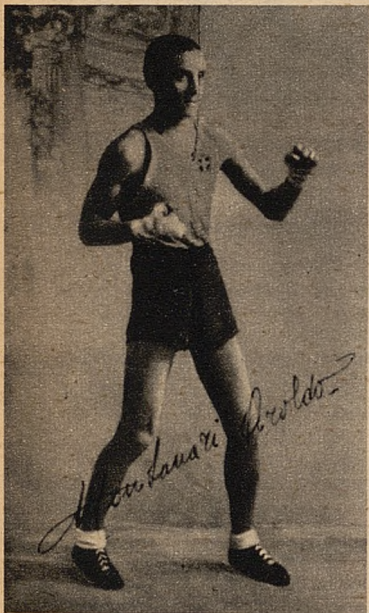
Jarosław Janowski.

Na lewo: Piękny fragment tatrzańskiego krajobrazu zimowego.



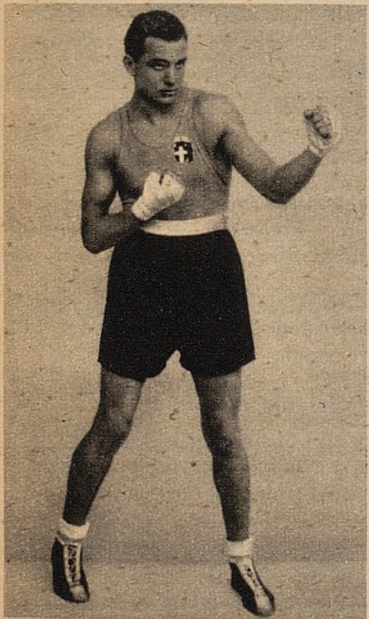


Waga musza: Guido Nardecchia.

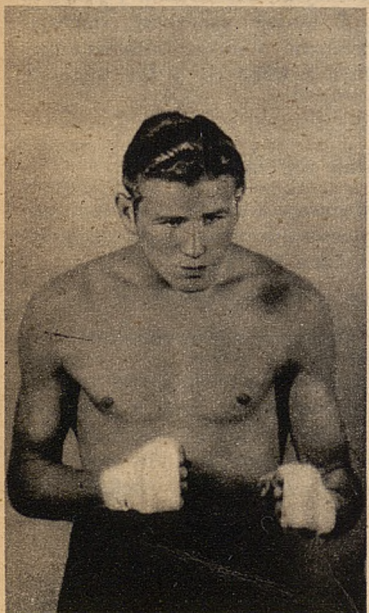


Waga piórkowa: Arnoldo Montanari.

Waga półciężka: Settimo Terracina.



Waga średnia: Otello Binazzi.



„LA SQUADRA AZZURRA” NA RINGACH POLSKICH

S Poznań, w styczniu. Stary rok zakończyli nasi bokserzy pięknym zwycięstwem nad Norwegami w Oslo (12:4), a nowy rok rozpoczyna od spotkania z Włochami, które oglądać będzie nasza stolica w dniu 16 bm. W dniu tym staną naprzeciw sobie w ringu warszawskim mistrz i wicemistrz drużynowy Europy z roku 1937. A więc stawka meczu będzie wysoka i wartościowa. Mili nasi goście z Południa, zdystansowani w maju ub. roku w Medjolanie przez Polskę, przyjeżdżają do niej niewątpliwie z pierwszą myślą o rewanżu za turniej medjolański. Dlatego tak skrupulatnie przygotowawali się całymi tygodniami do tego spotkania, dlatego nawet sprowadzili dla swoich wybrańców amerykańskiego trenera Clausa, dlatego przysyłają najsilniejszą drużynę, na jaką stać w danej chwili włoski boks, który, jak wiadomo, przedstawia wysoką klasę i pozycję w tej gałęzi sportu.

Walczyć będziemy

po raz drugi z reprezentacją Włoch.

Pierwszy mecz odbył się 18 września 1932 w Poznaniu jako 13-te spotkanie naszej reprezentacji bokserkiej. „Trzynastka” nie okazała się wówczas feralną. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 8:8.

Pokróćce przypomnimy historję tego pierwszego skrzyżowania polsko-włoskiego rękawic. W wadze muszej Masella pokonał na punkty Kazimierskiego, w kogu cieć Polus zremisował z Sergio, który obecnie również przyjeżdża do Polski, ale oprot mieniony sławą mistrza olimpijskiego i mistrza Europy. W piórkowej Ballerini wygrał przez k. o. w 2 rundzie z Rudzkiem w lekkiej Sipiński pokonał na punkty Misirinię, w półśredniej Garnarek wypunktował Introiniego, w średniej debiutujący wówczas w reprezentacji Chmielewski wygrał na punkty z Nerim, w półciężkiej Basisi pokonał na punkty Wystracha, a w ciężkiej Konarzewski i Laria walczyli na remis.

Od tego jednak czasu dużo się jednak w boksie europejskim zmieniło.

Polska wyrosła na potęgę pięściarską.

udowadniając to w r. ub. w Medjolanie. Tak się złożyło, że w pierwszych czterech miesiącach bieżącego roku czekają bokserów polskich

trzy mecze wielkiego kalibru:

z Włochami w styczniu, z Niemcami w lutym i z Węgrami w kwietniu. Od początku istnienia boksu w Polsce będą to niewątpliwie najcięższe próby umiejętności naszych bokserów. Po Medjolanie patrzemy jednak z całą ufnością w przyszłość naszego boksu i śmiało patrzeć będziemy w twarze naszych trzech najbliższych przeciwników.

Wracając do najbliższego meczu z Włochami, który będzie 33 spotkaniem międzypaństwowym naszej reprezentacji, musimy się przedewszystkiem zapoznać z drużyną naszego przeciwnika i dlatego

przedstawiamy naszych włoskich gości:

Waga musza: Nardecchia Guido, ur. 20. II. 1919 r. w Rzymie, 1,55 m wysoki, wagi 50 kg. Karjerę międzynarodową rozpoczął zaledwie przed 2 laty, jednak legitymacją z tego okresu czasu jest aż 14 zwycięstw. Najcenniejszym sukcesem Nardecchi jest zwycięstwo w Nowym Jorku nad Spacarym w turnieju o „złote rękawice”, bezpośrednio po mistrzostwach Europy w Medjolanie. Tem zwycięstwem Nardecchia usunął w cień dotychczasową najlepszą „muche” Włoch — wicemistrza olimpijskiego i trzeciego na mistrzostwach Europy w Medjolanie — Matte. M. in. pokonał także Nardecchia w r. ub. dwukrotnie Francuza Liata, oraz tegoż rodaków Mezegnesa i Alzaraza, następnie Szwajcara Glasera oraz czterech Niemców: Dietricha, Schielga, Schuetza i dwukrotnie Kehla.

Waga kogucia: Sergio Ulderico, ur. 4. VII. 1913 w Fiume, 1,55 m, 55 kg. Tu nazwisko mówi samo za siebie. Sergio — to

„as atutowy” boksu włoskiego.

Mistrz Włoch w roku 1933 i 1934, mistrz Olimpiady berlińskiej 1936 i mistrz Europy 1937. Jako mistrz Wenecji i północnej Italji w roku 1932 walczył w początkach swej kariery międzynarodowej w reprezentacji Włoch przeciw Polsce (18 września 1932 w Poznaniu) i remisuje z Polusem.

Z ówczesnej reprezentacji Włoch Sergio jest jedynym zawodnikiem, który obecnie przyjeżdża do Polski, będąc do tego w szczytowej swej formie. Świadczy to chyba najlepiej o kolosalnym talencie tego fenomenalnego boksera. Sergio w ringu jest wprost porywający. Swoim piekielnym temperamentem roznosi niemal przeciwników w ringu, nie dając im wychnąć ani przez chwilę w ciągu całych trzech rund.

Na „rozkładzie” Sergi znajdują się tacy bokserzy, jak: Kubinyi (Węgry), 3-krotnie Cederberg (Szwecja), Cornelis (Belgia), w finale olimpiady Wilson (USA), Keer (Irlandja), Huuskonen (Finlandja), w finale mistrzostw Europy: Osca (Rumunja), Wilke (Niemcy), Jurgovich (Jugosławja) i i.

Waga piórkowa: Montanari Arnoldo, urodzony 6. X. 1913 w Rimini, dwukrotny mistrz Włoch: wagi lekkiej w roku 1935 i wagi piórkowej w 1937. Ma za sobą 12 walk międzynarodowych, z których 10 wygrał, a tylko jedną przegrał w 1935 w Chicago z Lovingsem w meczu o „złote rękawice”. Zremisował zaś w październiku roku ub. w Bremerhaven z Niemcem o polskim nazwisku — Walkowiakiem. Montanari pokonał m. in.: Niemców Rothmullera, Bialasa, Austriaka Heindla, Francuza Conina przez k. o., Szwajcara Benoit, Belga Barbary.

Do wagi lekkiej wyznaczono początkowo zawodnika Rea Natale, ale później zastąpiono go Faechinem. Jest to ten sam bokser, który w r. ub. pokonał w Medjolanie po wyrównanej walce Woźniakiewicza, a w r. 1934 zdobył mistrzostwo Europy. Jego spotkanie z Woźniakiewiczem w Warszawie zapowiada się wyjątkowo sensacyjnie.

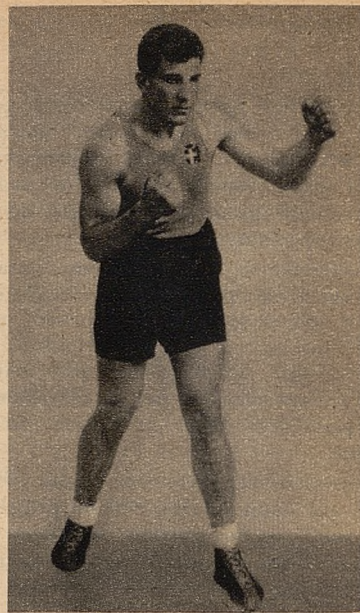
Waga półśrednia: Pittori Umberto, ur. 4. V. 1913 w Trieście, 1,70 m, 66 kg. Mistrz Włoch w roku 1935 i 1936. Legitymuje się zwycięstwem zeszlatorcznym nad wicemistrzem olimpijskim i mistrzem Europy Murachem, odniesionem w sierpniu w Trieście. W „Campione” pokonał Szwajcara Baslera, wygrał z Niemcami Kellerem i Dawidem, na Olimpiadzie został wyeliminowany przez Węgra Mandiego.

Waga średnia: Binazzi Otello, ur. w r. 1915. Karjerę międzynarodową rozpoczął w roku 1933, staczając 15 walk, z których 7 wygrał, bijąc m. in. w Kopenhadze Petersona. W następnym roku z cenniejszych zwycięstw było pokonanie w Berlinie Huenekensa. W 1935 pokonał w Chicago Wyatta, Belga Claessensa przez nokaut w drugiej rundzie, doskonałego Hollandra Dekkersa, który zdobył w roku ub. wicemistrzostwo Europy. Przegrał ze znanym przeciwnikiem Chmielewskiego z Olimpiady — z Jimony Clarkiem (USA) przez techniczny nokaut. W roku ubiegłym stoczył Binazzi ogółem 9 walk, z których 6 wygrał, m. in. wygrywając z Niemcem Kaestnerem. Przegrał natomiast z Campem.

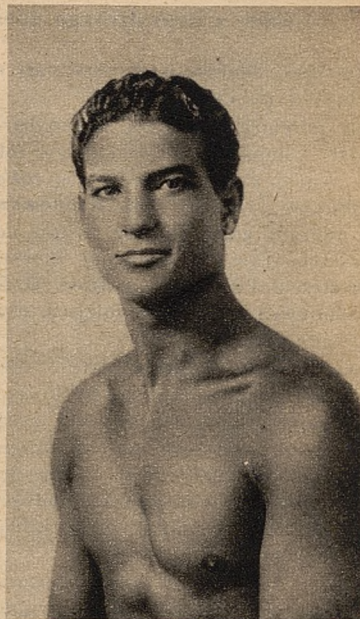
Waga półciężka: Tarradini Settimo, rywal mistrza Europy, Musiny. Wybił się dopiero w roku ubiegłym, odnosząc szereg zwycięstw, a dwie tylko porażki w spotkaniach z Niemcami: Pietschem i Koppersem. Pokonał m. in. Szwajcara Hammerli, Niemca Sikorę i Bucholza. Doskonałą postawę wykazał Tarradini na ostatnich mistrzostwach Rzymu, co przyniosło mu w następstwie awans do reprezentacji.

Waga ciężka: Lazzari Nemesti, mistrz Włoch 1937 r. Zaczął karierę międzynarodową od występu w Medjolanie na mistrzostwach Europy. W pierwszym kole pokonał mistrza Czechosłowacji Kussa, w drugiej jednak rundzie natknął się na olbrzyma niemieckiego Rungego, któremu uległ. W „Campione” pokonał Szwajcara Schluneggera, w Lipsku zremisował z Niemcem Kanerem, a 12 listopada w Berlinie w ciągu jednego wieczoru pokonał na punkty Sendela i znokautował Nollego.

T. Soltyskowski.



Waga ciężka: Nemesti Lazzari

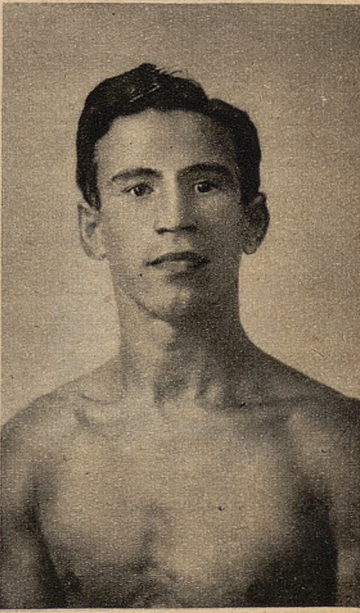


Waga półśrednia: Umberto Pittori.

Waga lekka: Natale Rea.



Waga kogucia: Ulderico Sergio



ZE ŚWIATA...

jako hamulec przy nazbyt niebezpiecznych zjazdach. Praktyczne znaczenie tego nowego wynalazku jest dość niewielkie, ale mimo to znalazł on licznych zwolenników i to zarówno w Austrii, jak i w Szwajcarji, a nie należy wątpić, że i u nas znajdą się amatorzy nowego systemu.

* * *

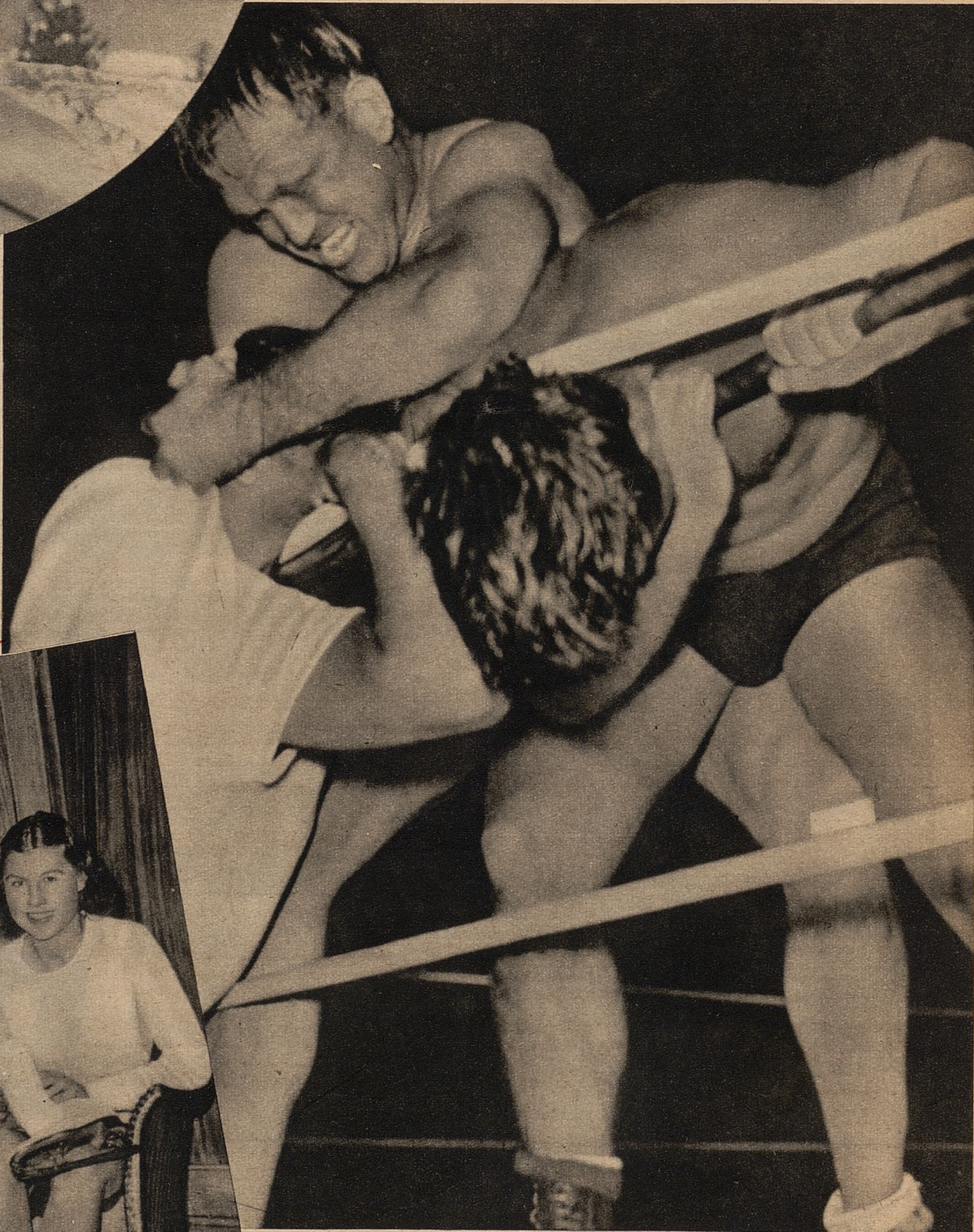
Za najbrutalniejszą walkę uważa się i może słusznie osławiony system „catch as catch can“ czyli po polsku: chwytaj, gdzie możesz. W walce tej wolno właściwie używać wszelkich możliwych chwytów i uderzeń aż do wgnięcia palcem oka przeciwnikowi. Ostatnio w San Francisco odbył się turniej walki wolno-amerykańskiej, przyczem niespodziewanie do walki został wciągnięty także i sędzia spotkania. Jeden bowiem z zapasników, podenerwowany energicznymi pociągnięciami sędziego, począł „obrabiać“

Na lewo: skok narciarza w terenie, przy zastosowaniu modnego obecnie „żagla“.



Świat jest ciągle w poszukiwaniu czegoś nowego, czegoś, czego jeszcze oko ludzkie nie widziało ani ucho nie słyszało. Jeśli chodzi o sport, to te nowości nieraz graniczą już z jednej strony z ekwilibrystyką, z drugiej zaś ze śmiesznością. Ale co jakiś czas dochodzą nas wieści, przeważnie z Ameryki, o wynalezieniu jeszcze jednej gałęzi sportu, czy nowego pomysłu, mającego rzekomo ulepszyć dotychczas stosowane metody pracy na niwie wychowania izycznego. Wiele z tych „przebojowych“ nowości okazuje się zwyczajnym „bluffem“, który tak szybko przemija, jak się pokazał.

Ostatnio w Austrii „wynaleziono“ nowy rodzaj jazdy na nartach, a mianowicie jazdę z „żaglem“. Narciarzowi przypina się do ramion olbrzymi płat płótna, który jednak nie jest żaglem w dosłownym tego słowa znaczeniu. O ile bowiem normalnie żagiel jest środkiem napędnym, to w tym wypadku działa on



Powyżej: Fragment walki zapasników w San Francisco, w którą nadspodziewanie został wciągnięty i sędzia spotkania, przez „rozgniewanego“ zapasnika.

sędziego, nie puszczając równocześnie z objęć swego „zwykłego“ przeciwnika. Popis ten był dowodem wielkiej siły zawodnika, ale równocześnie dość niewielkiej jego kultury sportowej...

* * *

Mistrzyni świata w łyżwiarstwie, Cecylja Colledge znalazła sobowtóra. Nie obawia się ona jednak niebezpiecznej konkurencji, gdyż sobowtór ten jest poprostu... lalką woskową, wystawioną w słynnym „muzeum“ pani Tussaud w Londynie. Sam fakt wystawienia figury woskowej mistrzyni świata w tem muzeum dowodzi jak wielką popularność zdobyła sobie mistrzyni świata w łyżwiarstwie w społeczeństwie angielskiem.



Powyżej: Cecylja Colledge (na prawo) i jej woskowy „sobowtór“, wystawiony w słynnym muzeum pani Tussaud w Londynie.



Poniżej: Drużyny hokejowe F. T. C. Budapeszt i Warszawianki na lodowisku krynickim.



Poniżej: Drużyna hokejowa Cracovii, która zajęła II. miejsce na turnieju o mistrzostwo Krynicy.



Poniżej: Uczestnicy slalomu o mistrzostwo akademickie Polski na starcie zawodów w Krynicy.



Che i poświęcone troskliwej uwadze kuracjuszy zdrowisk Krynica — zaroiło się młodzieżą. Przybył do Krynicy kwiat młodzieży — młodzież akademicka. Na deptaku stąsowało się zaciągająca gwara lwowska, słyszało się powolny, śpiewny ton Wilnian, obok szybkiej, afektownej wymowy mieszkańców Krakowa i okolicy. Tu i ówdzie przebijały twarde zgłoski mowy fińskiej i lotewskiej, by za chwilę ustąpić miejsca dźwięcznemu dyalektowi austriackiemu. Cała ta brać narciarska przybyła z odległych miejscowości, by wziąć udział

w zawodach jubileuszowych Sekcji Narciarskiej AZS Kraków.

Trzydzięci lat minęło, gdy pionierzy narciarstwa zorganizowali Sekcję Narciarską AZS-u krakowskiego, a przecięć Sekcja ta do dziś dnia nie zmienia się. Pozostała nadal młodą i białą, jaką była przed laty trzydziestu. Zmieniła się tylko ludzka. Ci, którzy budowali pierwsze ścieżki narciarstwa akademickiego to dzisiaj profesorowie, wojewodowie, lekarze, adwokaci, sędziowie, jednym słowem poważni obywatele. Gdy dzisiaj patrzy na tę wesołą, może trochę lekkomyślną, ale jakże sympatyczną młodzież, to przypominają się im ich młode lata. Może zdaje się im, że nigdy nie byli tak młodymi, może żal im, że nie mieli tak szerokiej możliwości do uprawiania narciarstwa, ale w każdym razie z pewnym wzruszeniem wspominają te pamiętne chwile pierwszych kroków na śnieżnym puchu... Niejednemu iza zakreśli się w oku, niejednemu głos zadrdzi, gdy wspomni o dawnych towarzyszach broni, których już nie ma...

Młodzież tymczasem nie myśli jeszcze o tem, co ją czeka. Żyje dniem dzisiejszym i ma wrażenie, że młodość nie skończy się nigdy, że wечно będzie trwał ten okres beztrudnej, buńczucznej swobody.

W Krynicy ruch.

Turniej hokejowy dobiegał końca a już zaczęły się międzynarodowe mistrzostwa Polski w narciarstwie akademickim. Gdy czyta się ten długi tytuł oficjalny zawodów

Powyżej: Piękny widok roztaczający się ze startu biegu zjazdowego o mistrzostwo akademickie Polski w kombinacji alpejskiej, rozegranego w ramach jubileuszowych zawodów Sekcji Narciarskiej AZS., Kraków — w Krynicy.

to nasuwa się mimowoli uwaga, że może tytułem mistrza szafujemy zbyt hojnie. Mamy jednego „najważniejszego” mistrza Polski (ostatnio tytuł ten dzierży Bronisław Czech), ale obok tego mamy mistrza akademickiego, mistrza Związku Strzeleckiego — mistrza Sokolego itd. Jednym słowem sami mistrzowie. Postronny laik wyznać się nie może w tej lawinie tytułów i na wszelki wypadek tytułuj mistrzem każdego, kto umie zjechać bez upadku ze zbocza Jaworzyny, czy nawet z popularnego „półka” narciarskiego na Krzyżowej. Może byłoby lepiej zawody te nazwać np. głównymi zawodami akademickimi, albo coś w tym rodzaju. Przykład dał już Sokół, który swoje zawody rozgrywa o „pierwszeństwo” Sokola.

Tak więc młodzież akademicka okupowała Krynicę. Uzdrawisko przyjęło tak serdecznie, jak mogło swych młodych gości. Wszyscy emocjonowali się zapasami na śnieżnym terenie. Zakładano się, kto wygra, czy zwinni i doskonali technicznie Austriacy, czy wytrwali Finowie, czy zacięci Lotysze. Ostatecznie goście nie wyjechali z Krynicy z pustymi rękoma. Tytuł mistrza Polski w akademickiej kombinacji alpejskiej zdobył Austriak Rössner, bieg płaski 16 km, który nosił już tylko tytuł biegu jubileuszowego AZS Kraków, wygrał Lotysz Kaneps, a kombinację norweską czyli bieg złożony

MŁODZIEŻ



Powyżej: Bandura (AZS., Kraków) na starcie konkursu skoków rozegranego w ramach zawodów jubileuszowych AZS. Kraków w Krynicy.

(bieg 16 km i skok) wygrał Fin Marti Hovi. Polska musiała się zadowolić jedynie zajęciem pierwszego miejsca w skokach przez Lasotę i tytułem mistrzyni akademickiej w kombinacji alpejskiej, który zdobyła Krakowianka Szczygłówna. Ostatnia ta konkurencja, nawiasem powiedziawszy, była bardzo skromniutko obeszana. Zaledwie trzy zawodniczki na starcie, dwie Polki i jedna Lotyszka. Liczba ta nie pozostaje absolutnie w żadnym stosunku do liczby akademikzek, jeżdżących na nartach. Coś nasze panie boją się oficjalnego potwierdzenia swej klasy.

Nie można jednak nie powiedzieć, że w Krynicy nie dało się zauważyć tego podnieconego, nerwowego nastroju, jaki towarzyszy zwykle wszelkim zawodom. Było wesoło i beztrosko. Kto wygrał — cieszył się, kto przegrał — pocieszał się. A okazji do pocieszenia się było niemało. Wesołe kuligi, tańczące popołudnia, pogodne wieczory, wszystkie zaprawione odrobiną flirtu i wielką dozą młodzieńczego humoru.

Największą oczywiście popularnością cieszył się konkurs skoków. Nie skakano wprawdzie tak daleko, jak Bradl na mitycznej skoczni w Planicy — ale emocji było niemało. Taki np. Rössner, który wygrał kombinację alpejską w skoku okazał się dużo słabszym. Przy jednym skoku „sponiewierało” go dobrze, ale nie zraziło do dalszych skoków.

Skoki były popisowym punktem naszych narciarzy.

Młodzież skakała z brawurą i odwagą. Może nie było tam wysokiej klasy, ale był za to duch bojowy i ambicja, te dwie podstawowe cechy każdego dobrego sportowca.

Po tem wszystkim odbyło się uroczyste zakończenie zawodów w Domu Zdrojowym. Posypały się mowy... mówiono i po polsku i po fińsku i po lotewsku i po francusku. Ci szczęśliwcy, którzy zwyciężyli otrzymali piękne nagrody, ci którzy nie wygrali — oklaskiwali gorąco i serdecznie triumfatorów. Dyrektorowi Zarządu Zdrojowego Krynicy p. Nomotarskiemu, który jest dobrze znany w świecie sportowym ze swej życzliwości, jaką otacza wszelkie poczynania sportowców na terenie Krynicy, wręczyli przedstawiciele AZS honorową odznakę klubu.

Zawody te były równocześnie wielką próbą Krynicy przed poważnym zadaniem, jakie ją czeka w roku przyszłym. Będą to mianowicie akademickie zawody narciarskie o mistrzostwo świata. Do zawodów tych nasza młodzież akademicka musi się specjalnie troskliwie przygotować i to z położeniem równego nacisku na stronę sportową, jak i na stronę organizacyjną.

Trzeba przypomnieć, że w roku ub. w Zell am See przedstawiciel Polski Marjan Orlewicz zdobył mistrzostwo świata w kombinacji norweskiej, a zatem trzeba dolożyć starań, by tytuł ten pozostał w rękach Polski.

Jeśli się oglądało zawody w Krynicy — to musiało się przyznać, że jednak poziom naszego narciarstwa akademickiego

nie jest zbyt budującym.

To nie była nasza najwyższa klasa narciarska. Trzeba więc będzie więcej popracować. Kto wie, czy nie byłoby celownym sięgniecie do narciarzy-akademików, należących do innych klubów poza AZS-ami.

Pamiętamy dobrze wyjazd naszych akademików na mistrzostwa letnie do Paryża, przy którym pominięto właśnie nieczłonków AZS-ów, skutkiem czego nasza reprezentacja była bardzo osłabiona i, poza wioślarstwem oraz grami sportowymi, nie odegrała poważniejszej roli. Błędem tego nie powinno się powtarzać na zawodach zimowych. Ostatecznie są to mistrzostwa akademicka a nie mistrzostwa klubów akademickich. O tem nie wolno zapominać!

Dygresja ta oderwała nas od właściwego tematu. Temat ten zresztą dobiega końca. Wielkie dni sportu w Krynicy

Światła i cienie mistrzostw hokejowych w Krynicy.

Tegoroczne mistrzostwa hokejowe Krynicy miały dość dobrą oprawę, dwie drużyny zagraniczne, dwie zamiejscowe i dwie lokalne tworzyły wcale silną konkurencję. Nie dopisała jednak strona kasowa, gdyż organizatorzy mieli deficyt, z powodu słabej frekwencji widzów, na co wpłynął srogi mróz oraz „doskonałe warunki dla uprawiania sportu narciarskiego, odciągające nawet stałych bywalców hokeja. Sportowo wypadło też nieszczytnie, ponieważ mistrz Polski przegrał z drużyną węgierską, nienotowaną zbyt wysoko na rynku europejskim.

Coprawda

FTC miał szczęście, bo trafił odrazu w pierwszym meczu na osłabioną bez Wolkowskiego Cracovię. Drużyna ta, zdeprymowana brakiem tego zawodnika i nieprzyszydziona razem do gry bez swego asa, zawiodła, a ponadto stosowany przez Węgrów system gry defensywnej, dopisał. Dwóch graczy bramkarz Hirscał, a przedewszystkiem

Kanadyjczyk Stapleford

zapewnił mu właściwie zwycięstwo i tegoroczne mistrzostwo Krynicy.

Lepszym jednak graczem tak od Stapleforda, jak i drużynie Kanadyjczyka w drużynie „Rotweiss”, Mc Quade, był

gracz Cracovii Kowalski.

Był on w znakomitej poproście formie. Jemu oraz bramkarzowi Maciejce zawdzięczają białoczerwoni drugie miejsce.

Doskonałą dwójkę obronną stanowią

para Michalik i Czarnik,

podczas gdy drugiego ataku Cracovia dotąd jeszcze kompletnie nie ma. Poza tem zbliża się czas, iż jeden z najlepszych zawodników Marchewczyk zaczyna wykazywać oznaki znużenia.

Prawdziwym

rywalem Cracovii była Warszawianka,

kłóra składa się z graczy młodych, ale jeszcze niezbyt rutynowanych i stąd są u niej możliwe różne „uyskoki”. Do nich należy zbytnia krewkość Andrzejewskiego, która była bodźcem do awantur, jakich byliśmy świadkami na meczu z Cracovią, kiedy to w ostatniej tercji widziało się cały niemal czas co najwyżej trójki i czwórki graczy z obu drużyn na tafli lodowej.

Jeszcze większy niesmak wzbudziło wśród widzów

zjęcie z toru drużyny berlińskiej „Rotweiss”,

kłóra niezadowolona z orzeczenia sędziego na meczu z Jaworzyną, chciała w ten sposób wymusić zmianę decyzji arbitra. Berlińczykom za dużo usępowano i na skutek ich targów już parokrotnie przedtem cofano decyzje. To rozuchwalało ich do tego stopnia, iż myśleli, że



Czołowi zawodnicy w konkursie skoków na zawodach akademickich w Krynicy: Urbański (na lewo) i Lasota.

Austriak Rössner, który zdobył międzynarodowe mistrzostwo akadem. Polski w kombinacji alpejskiej w Krynicy.

i teraz „wygrają”. Pomylili się na szczęście srogo i na pewno spotka ich za to

ostra kara.

Polski Związek Hokeja na lodzie zwrócił się bowiem do Niemieckiego związku hokejowego z prośbą o wyciągnięcie konsekwencji wobec tak niesfornej drużyny.

Niemcy, którzy grali ostro i na poprzednich meczach, nie zaprezentowali się nadzwyczajnie, za wyjątkiem czołowego swego gracza Mc Quade. Nie mieli oni na usprawiedliwienie tego faktu, co FTC, który przyjechał do Krynicy znużony poprzednimi zawodami, rozegraniem w Katowicach.

Na końcu wreszcie kolej na dwa zespoły krynickie

KTH i Jaworzynę.

Czasy świetności KTH już minęły, przeszedł okres, kiedy było ono pupilkim Krynicy, pragnącej wreszcie mieć u siebie dobry hokej.

Brak doskonałego zawodnika Burdy rozbił zupełnie tę drużynę.

Niema ona drugiego ataku, a i pierwszy za, wyjątkiem Muszyńskiego, nie posiada wybitniejszych jednostek. — Obrona Piechota i Piechura dobra. Bramkarz słaby.

Sympatja, którą publiczność krynicka darzyła KTH, zaczyna częściowo przerzucać się

w stronę młodej drużyny Jaworzyny,

do której weszło kilku byłych graczy KTH. Wbrew oczekiwaniom, Jaworzyna okazała się silniejszą różnicą jednej bramki od KTH, przyczem na wyróżnienie zasługują z tego zespołu stary gracz Nowikow, bramkarz Dymon i dobry strzelec Czorych.

AKADEMICKA OKUPUJE KRYNICĘ

Na prawo: na starcie biegu zjazdowego w Krynicy: nr. 4, rewelacja zawodów, Sniatowski (AZS., Luów).

skończyły się. Uzdrawisko powróciło do „normalnego” trybu życia, do popijania „Zubera” i do omawiania po raz dziesiąty pięknego bału, który się odbył na zakończenie jubileuszu Sekcji Narciarskiej AZS Kraków. Goście zagraniczni wyjechali również, ale opuszczali gościnna Krynicę z żalem. Byli uradowani, że danem im było bliższe poznanie Krynicy i zapowiadali, że przedko nie zapomną o tym przemijalnym pobycie w Polsce.

* * *

Interesujący przebieg akademickich zawodów narciarskich nie usunął jednak w cień

wielkiego turnieju hokejowego o mistrzostwo Krynicy.

który ostatecznie zakończył się zwycięstwem węgierskiej drużyny FTC Budapeszt przed Cracovią, Warszawianką, berlińskim Rothweisse, Jaworzyną i KTH. Z tej okazji warto przypomnieć, że jeszcze parę lat temu węgierskie drużyny nie stanowiły dla naszych czołowych drużyn zbyt groźnego przeciwnika. Dziś to się zmieniło i to na naszą niekorzyść. Węgrzy, którzy absolutnie nie reprezentują zbyt wysokiego poziomu, zdolali uporać się z mistrzem i wicemistrzem Polski i wyprzedzić obydwoh w ostatecznej klasyfikacji.





Turyń, w styczniu. O d czasu, kiedy Włosi zdobyli mistrzostwo świata w piłce nożnej, stała się ona najpopularniejszym sportem w całej Italii, a tłumy widzów, które wypełniają co niedzielę wspaniałe stadiony sportowe, wzrastają z dnia na dzień. Jednym słowem football cieszy się tu ogromnym powodzeniem, to też większość klubów nie może narzekać na brak funduszy. Średnia ilość publiczności na meczu mistrzowski I ligi wynosi

przeciętnie 15.000 widzów.

Przy ciekawszych spotkaniach cyfra ta nieraz podwaja, a nawet potraja się.

Czemu należy przypisać ogromną popularność piłki nożnej we Włoszech?

Przedewszystkiem sama gra Włochów w walkach o mistrzostwach jest magnesem dla każdego zwolennika tego sportu. Były czasy, kiedy byli oni uczniami Wiedeńców, a to w latach powojennych. Zaczęto wtedy sprawdzać trenerów zagranicznych, budować nowoczesne stadiony, nie szczędzono również pieniędzy na sprowadzenie graczy z Ameryki Południowej. Mrówczą pracą oraz nakładem olbrzymich kosztów piłka nożna we Włoszech nie tylko zaczęła znowa dorównywać swym nauczycielom ze stolic nadnaddunajskich, ale niejednokrotnie przewyższać, o czym świadczą sukcesy odniesione na arenie międzynarodowej.

Co się dzieje obecnie w siedzibie mistrza świata?

Każdemu znane są ostatnie wyniki drużyny reprezentacyjnej Italii w spotkaniu z Szwajcarią oraz z Francją, gdzie drużyna „Azzurri” nie wykazała swej pełnej formy. Ba, nawet większość znawców orzekła, że tak słabo grająca jednostka mistrza świata (zwłaszcza w Genewie 2:2) już dawno nie widzieli.

Zaniepokojenie w włoskich sferach piłkarskich

powyższym faktem jest poniekąd uzasadnione. Zbliżające się mistrzostwo świata daje kierownictwu włoskiemu dużo do myślenia. W meczu z reprezentacją Szwajcarii (mecz ten zaliczony jest do rozgrywek o puchar Europy) osiągnięto zaledwie wynik remisowy i to w ostatniej niemal chwili gry i był on wyłączną zasługą kierownika ataku oraz Locatelli w pomocy — to główne podpory tej sympatycznej drużyny, która jakimś dziwnym pechem niepotrafiła ani razu zdobyć mistrzostwa. Niespodziewanie za Ambrosianą kroczy jej rywal lokalny, drużyna bez słabych punktów, F. C. Milan, znany zresztą ze swego pobytu w Polsce.

Tuż za dwójką medjołańska uplasowali się przedstawiciele Rzymu: Roma i Lazio, drużyny wyposażone w duże zasoby techniczne, jak i walory bojowe. Lazio, to drużyna Pioli, króla strzelców, najpopularniejszego gracza we Włoszech. Jeżeli komuś przypadnie tego roku mistrzostwo, to chyba drużynie, mającej siedzibę w jednym z wyżej wymienionych miast.

Ferrari, reprezentacyjny napastnik włoski mimo ich 32 lat należy do najaktywniejszych graczy. Piola, as piłkarstwa włoskiego należy do najpopularniejszych postaci w włoskim świecie sportowym.

Wynik 0:0 pokrzywdził nieco Włochów, których kibice licznie zjechali do Paryża, aby być świadkami zwycięstwa swych pupilków.

Natychmiast po ukończeniu mistrzostw urządzony zostanie obóz treningowy, w skład którego wejdzie około 20 graczy, celem należytego przygotowania się do zbliżającej się kampanji mistrzostw.

skiej we Francji. Można pyc pewnym, że będą oni jak najstaranniej przygotowani i to pod każdym względem; to też napewno będą mieli jeszcze dużo do powiedzenia. Włoska piłka nożna jest jeszcze zawsze klasą dla siebie.

Cheąc mieć dokładny obraz umiejętności włoskich piłkarzy, trzeba ich obserwować podczas walk mistrzowskich. Nie widać tu prawdziwie piękna gry w dosłownem tego słowa znaczeniu. Widać zato pociągnięcia proste, grę twardą (ale nie brutalną) i niezwykle szybką. Walka trwa do ostatniej minuty gry w oszałamiającem tempie. Kto widział to wszystko, musi przyznać, że gra ta

ma również pewien urok.

Bo nie trzeba przytem zapominać, że wyszkolenie techniczne poszczególnych jednostek jest wzorowe. Doskonałe opanowanie piłki, start, strzał a przedewszystkiem wspaniała gra głową.

Mistrzostwa Włoch przeprowadzane są w trzech ligach,

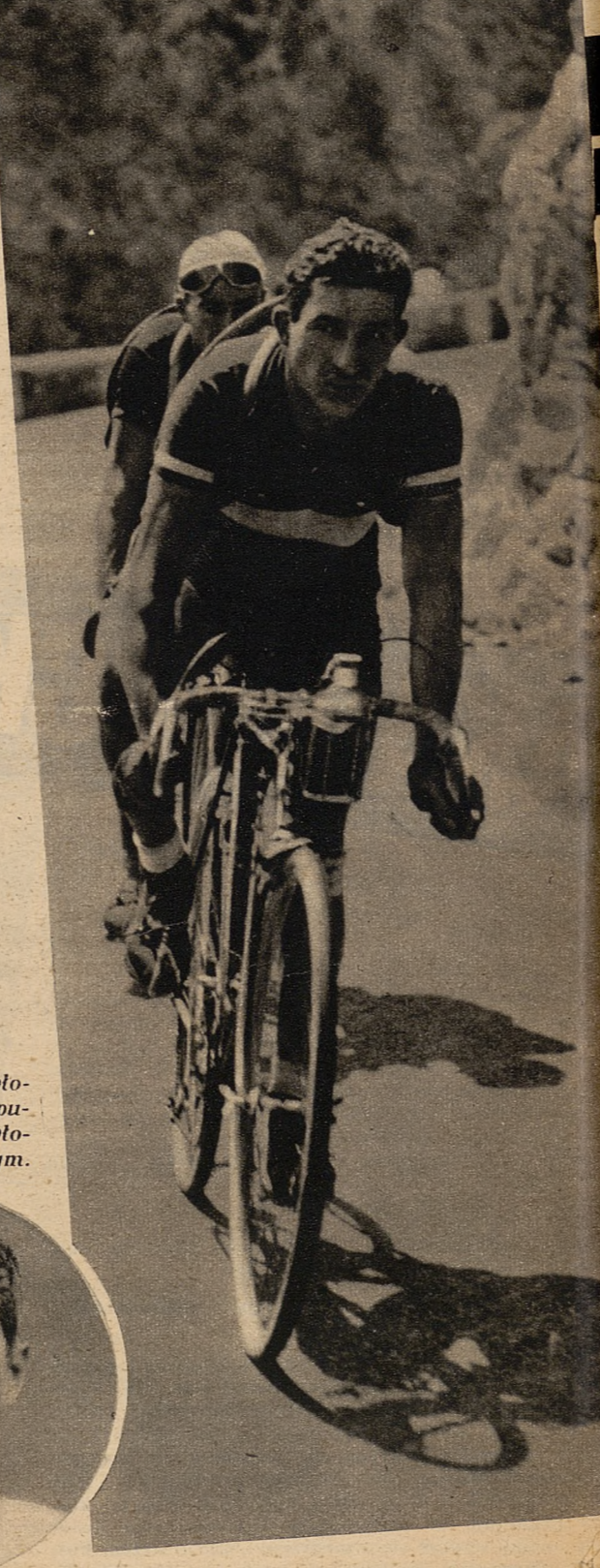
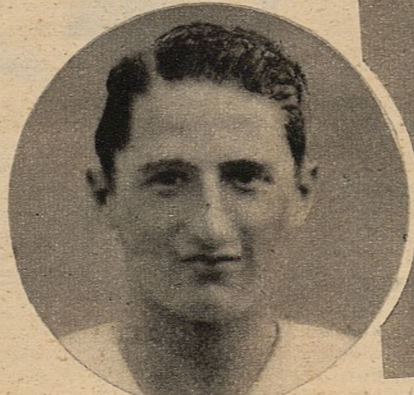
z których pierwsza liczy 16 drużyn, druga 17, a trzecia aż ok. 50 (jest podzielona na 5 grup). Oprócz zawodowych drużyn istnieje szereg klubów amatorskich o podrzędniejszym znaczeniu.

Mistrzostwa „extra-ligi” toczą się przez 8 miesięcy z małymi tylko przerwami. To też rozgrywki te należą do niezwykle trudnych zmagani a drużyna, która nie posiada należytych rezerw, nie odegra poważniejszej roli.

Po zmiennem prowadzeniu Juventus, Romę i Lazio, obecnie na czele tabeli kroczy medjołańska Ambrosiana, która zdaje się wracać do formy z lat ubiegłych Meazza, Ferrari w ataku oraz Locatelli w pomocy — to główne podpory tej sympatycznej drużyny, która jakimś dziwnym pechem niepotrafiła ani razu zdobyć mistrzostwa. Niespodziewanie za Ambrosianą kroczy jej rywal lokalny, drużyna bez słabych punktów, F. C. Milan, znany zresztą ze swego pobytu w Polsce.

Tuż za dwójką medjołańska uplasowali się przedstawiciele Rzymu: Roma i Lazio, drużyny wyposażone w duże zasoby techniczne, jak i walory bojowe. Lazio, to drużyna Pioli, króla strzelców, najpopularniejszego gracza we Włoszech. Jeżeli komuś przypadnie tego roku mistrzostwo, to chyba drużynie, mającej siedzibę w jednym z wyżej wymienionych miast.

Ferrari, reprezentacyjny napastnik włoski mimo ich 32 lat należy do najaktywniejszych graczy. Piola, as piłkarstwa włoskiego należy do najpopularniejszych postaci w włoskim świecie sportowym.



Powyżej: Fragment z wielkich „derby turyńskich” Juventus—Torino (1:1) rozegranych w obecności ponad 30 tysięcy widzów. Drużyna Torino wyrównuje, mimo interwencji doskonałego bramkarza Amorettiego.

Na lewo: Bartali, as kolarstwa włoskiego podczas wyciągu „Tour de France”.

FOOT!

CZY ZMIERZYMY SIĘ Z MISTRZEM ŚWIATA?



Fragment z meczu Juventus—Lazio (1:1), rozegranego na stadionie Mussoliniego w Turynie. Bramkarz Lazio Blason wybija na róg piłkę po niebezpiecznym strzale napastnika przeciwników.

Trzecim miastem, które posiada 2 drużyny w I lidze, to Turyń, gdzie odbywają się rokrocznie najbardziej klasyczne „derby włoskie” Torino — Juventus, zakończone tego sezonu wynikiem 1:1.

Torino — to drużyna bez asów, ale też bez słabych punktów. Wybijają się w tej drużynie doskonały bramkarz — Caselli, środkowy pomocnik Allasto oraz niebezpieczna dwójka skrzydłowych Bo—Palumbo.

Juventus 5-krotny mistrz Włoch (był nim bez przerwy od r. 1931—1936) przeżył już swój okres świetności.

Któż nie pamięta drużyny o takich graczech, jak Combi, Orsi, Allemandi, Monti, Calgaris, którzy wstawili football włoski na całym świecie, stanowili oni bowiem tron reprezentacji, która zdobyła w 1934 r. mistrzostwo świata w Rzymie. Dziś z nich wszystkich

pozostał sławny niegdyś Monti,

który mimo swych 37 lat, jest jeszcze ciągle asem swego zespołu.

Obecnego mistrza Włoch widzimy dopiero na piątym miejscu. Jakoś Bologna nie może wrócić do swej zeszlazanej formy, choć gracze jej prawie wszyscy pozostawali. Drużyna, która jeszcze tamtego roku dostarczała 5 graczy do reprezentacji krajowej, w tym roku nie odgrywa tak wybitnej roli w kampanji ligowej. Chyba, że wróci do swej formy mistrzowskiej. Wprawdzie opuścił ją świetny kierownik napadu Schiavo, wielokrotny reprezentant barw państwowych, ale można mieć nadzieję, że drużyna takich gwiazd, jak Ceresoli, Andreolo, Busoni, Regazzoni, Sansone, Corsi, wróci na czas do swej formy, a wtemczas biada innym...

Nowy kierownik ataku z Urugwaju, Sena, ma wzmocnić zespół boloński. Kto widział grę obecnego mistrza Włoch, ten musi przyznać, że nosi ona najwyższe cechy sztuki piłkarskiej.

Rewelacją tegorocznych rozgrywek ligowych jest bezwątpienia doskonała technicznie, młoda, ambitna drużyna F. C. Genova. Niedawno powróciwszy do I. ligi, zdołała jeszcze w zeszłym roku przez zdobycie Puharu Włoch zakwalifikować się do rozgrywek „Mitropacup”, a w obecnym sezonie odnosi wielkie sukcesy na

obcych boiskach, jak zwycięstwo nad Juventusem 2:1, remis z Ambrosianą 1:1, z Bologną 2:2.

F. C. Genova jest najstarszym zespołem piłkarskim Włoch, który zdobył pierwszy tytuł mistrzowski jeszcze w roku 1898. Drużyna, która już niejednokrotnie odgrywała decydującą rolę w mistrzostwach, jest sympatyczny zespół Triestiny, ze świetną dwójkę reprezentantów skrzydłowych Pasinati i Colaussi. Świetna niegdyś Fiorentina z Florencji zajmuje dalekie miejsce w tabeli.

Drużyny II ligi mało ustępują zespołom ekstraklasy. Mistrz i wicemistrz, zajmują miejsce ostatnich 2 drużyn I. ligi. Novara, Padova, Alessandra, Palermo, Pisa, to zespoły, które już niejednokrotnie wyeliminowały swych rywali z I. klasy w rozgrywkach „Coppa Italia” (Puchar włoski). Świadczy o tem choćby fakt, że drużyna lombardzka Brescia, zajmując przedostatnie miejsce II ligi, potrafiła rozgromić w rozgrywkach „Coppa Italia” takie drużyny, jak Lazio, finalistę „Mitropacup” oraz zdobywcę zeszłorocznego Puharu Italji F. C. Genova.

Nawiązując do stosunków piłkarskich polsko-włoskich, niestety tak słabo w sporcie nawiązanych warto wspomnieć o meczu Liga Polska—Bologna w Paryżu. Dotkliwa porażka mistrza Włoch wywołała tu

niemałą sensację;

bo jeśli spodziewał się tu kto porażki to raczej w meczu z reprezentacją Paryża. Wprawdzie Włosi tłumaczyli się brakiem paru graczy, ale z naszej strony dodać musimy, co zresztą nikomu nie jest obce, że drużyna włoska została

zaskoczona grą Polaków.

Nie ukrywała tego bynajmniej prasa włoska. Wszystkie bez wyjątku pisma, a między innymi „Gazzetta della Sport” podkreślały wysoki poziom gry drużyny polskiej.

Zważywszy, że Bologna cieszy się niezwykłą sympatią w Paryżu, jest rzeczą jasną, że prestiż piłkarstwa włoskiego na tem ucierpiał, co starała się ukryć prasa włoska.

(Dokończenie na str. 10-tej).

Piłkarze przy zielonym staliku

Kraków, 16 stycznia.

Miesiąc styczeń posiada już w kołach sportowych swoją markę; znamionuje on okres, w którym dokonywały się *najprzeróżniejsze przeobrażenia* tak we władzach naczelnych sportu piłkarskiego, jak i w okręgach. W tym przedwzrostkiem okresie wykrywano nową przyszłość dla tej najpopularniejszej gałęzi sportu piłkarskiego w kraju drogą uchwalania czy też wnoszenia wniosków, kryjących w sobie *zamierzone reformy, projekty, bądź też zmiany systemu rozgrywek piłkarskich, czy też statutu PZPN-u lub organizacji sędziowskiej.*

Co słyhać w Lidze?

Wszystkich musi interesować Liga — kwiat piłkarstwa polskiego, a zarazem *elita klubów polskich*. Ona ma może *większe* od innych troski. Bo chociaż zespół jej zdobi wiele głośniejszych nazwisk klubowych, to jednak nazwa też do czegoś *zobowiązuje*. A ponieważ sytuacja gospodarcza dzisiaj nie jest wesoła przedwzrostkiem dla klubów, a więc siłą rzeczy rodzą się wnioski, które mają rzekomo złu zarządzić. Do nich należy przedwzrostkiem *projekt poznańskiej Warty*

o powiększenie klubów Ligi do ilości 12-tu.

Wniosek sam w sobie słuszny, bo terminów jest stosunkowo dosyć, rozgrywki mistrzowskie są dochodowe, kontakt z zagranicą kolosalnie utrudniony z powodu ograniczeń dewizowych, coż kiedy droga do celu wiodąca jest ze sportowego punktu widzenia *niepożądana*. Nie można bowiem w jednym roku przeprowadzać walki o wyeliminowanie najslabszych klubów z Ligi, a następnie pod koniec roku te *same kluby* awansować, bez żadnej ku temu *przyczyny*. Albo też nie można w tym samym roku organizować rozgrywek o wejście do Ligi z tem, że awansować mają dwie z nich najlepsze, a potem na końcu dopuszczać do awansu jeszcze dalsze.

Taki sposób powiększania ekstraklasy polskiej

zdeprecjonowałyby rozgrywki ligowe

i ich wartość. Być w Lidze — to *wielka*

(Dokończenie ze str. 9-tej).

Po tem spotkaniu oraz zwycięstwie Polski nad Jugosławją pisma sportowe coraz więcej słów zaczynają poświęcać *footballowi polskiemu*.

W związku z tą sytuacją miałem rozmowę z komisarzem (tytuł Commisare — to nazwa kpt. związkowego piłki nożnej) p. Pozzo, który między innymi, oświadczył co następuje:

— Co pan kapitan myśli o ewentualnym spotkaniu reprezentacyjnym — Polski i Włoch? — zaczynam wprost rozmowę.

— Nie miałbym nic przeciwko temu i chętniebym oglądał spotkanie barw naszych z reprezentacją Polski. Mogłoby ono dojść do skutku już

w najbliższym czasie.

— Czy pan komisarz widział grę drużyny polskiej na Olimpiadzie w Berlinie?

— Owszem. Muszę tu jednak przyznać, że gra Polaków *nie bardzo mi się podobała*; musieli zrobić jednak *ogromne postępy* od tego czasu. Wynik ich z naszym mistrzem *ogromnie mnie zaskoczył*.

Wracam do innego tematu.

— Czy mógłby pan komisarz powiedzieć nieco o swojej funkcji, jako kapitana związkowego.

— Urząd mój, jeżeli można to tak nazwać, spełniam już od 9 lat, tj. od roku 1928. Przedtem wchodziłem w skład komisji, która wyznaczała skład drużyny reprezentacyjnej, jak to było choćby na Olimpiadzie w Sztokholmie.

— Jakie są szanse drużyny włoskiej na mistrzostwach świata?

— Tego nie da się obecnie przewidzieć. — Obronić jednak swój tytuł, będzie *niezwykle trudnym zadaniem dla naszej drużyny*. Uczynimy jednak wszystko, aby jedenastka nasza była jak *najlepiej przygotowana*.

— Dziękując sympatycznemu kierownikowi piłkarstwa włoskiego, żegnam go w nadziei, że do pierwszego spotkania międzypaństwowego Italji i Polski już... niedaleko.

Giuseppe.

I w roku bieżącym m. styczeń *nie wiele* odbiegnie od swoich poprzedników. Mimo bowiem pewnego *uspokojenia*, które wniosło wprowadzenie nowego systemu wyborczego do władz związkowych, a mianowicie zmiana tylko 1/3 części członków zarządu i wydziałów w drodze losowania, to przecież wiele innych spraw interesuje jeszcze szerokie koła naszych sportowców.

Pragnąc zapoznać naszych Czytelników z nastrojami, panującymi w naszych okręgach, zapoznajemy ich bezpośrednio wiadomościami z terenu.

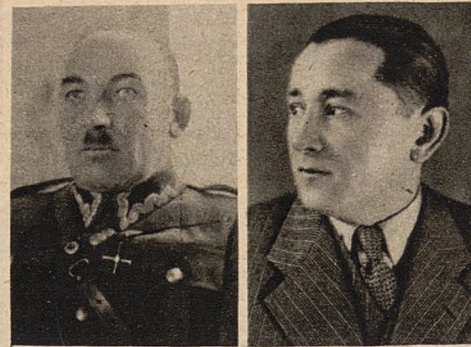
rzecz. Należy to cenić i szanować, a nie oddawać zaszczytu tego w drodze *przetargu*, albo *nominacji*. Jeśli się chce powiększyć czołową klasę polską, to można to przeprowadzić stopniowo i regularnie, awansując przez dwa lata kolejno po dwa kluby, eliminując do klasy niższej w ciągu 2 lat pod rząd tylko jeden. W ten sposób w r. 1940 osiągnęłoby się ilość klubów w Lidze 12-tu drogą *zupełnie sprawiedliwą i sportową*, przeciw której nikt nie mógłby podnieść jakiegokolwiek uzasadnionego sprzeciwu.

Poza tem Ligę czekają *ciężkie perypetje z wyborem nowego zarządu*, względnie *wyszukania nowego prezesa*. Upatrzono już podobno jednego z wybitnych działaczy sportowych na terenie stolicy, który swoją energią i pracowitością zjednał sobie ogólne uznanie.

W Warszawie.

W Warszawskim Związku Okręgowym odawne wrzała na walnych zgromadzeniach ustawiczna wojna bloków i dopiero w ub. roku nowoobрани prezes płk. Rudolf potrafił silną ręką ująć ster rządów i wprowadzić porządek. Ograniczył autonomię Podokręgu Robotniczego, który nie chciał dopuszczać do awansu swoich klubów do Ligi okręgowej, widząc w tem bezsensowne jakiś zamach na czystość, względnie *arekordowość sportu robotniczego*, który przecież sam organizuje u siebie własne mistrzostwa.

Zarząd Związku przyjdzie na zebranie z planem pracy i będzie mógł się poszczycić wynikami całorocznej owocnej działalności. Nie należy przewidywać tu jakichś poważniejszych zmian lub niespodzianek.



Płk. dr. Rudolf, prezes Warszawskiego Okręgu Piłkarskiego O. Z. P. N.-u. Dyr. Kazim. Dobija, prezes Krakowskiego Okręgu Piłkarskiego O. Z. P. N.-u.

W Krakowie.

Wielka wojna, którą obserwowało się w ostatnich latach na walnych zebraniach Okręgu Krakowskiego — zdaje się w tym roku *ucichnie*. Nowy zarząd będzie mógł się wykazać

realnym plonem pracy.

Usunięcie widma *groźnego deficytu*, grożącego stale krakowskiemu Związkowi, przyłączenie nowego Podokręgu Kieleckiego, nawiązanie stosunków z Bielskiem, prace około stworzenia nowej organizacji na *Podhalu* — to już fakty, nad którymi nie będzie można tak łatwo przejść do porządku dziennego.

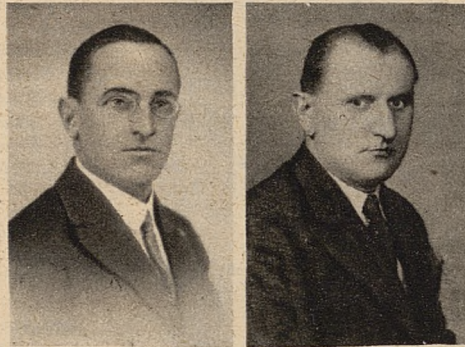
Jednym może mniej jasnym punktem w pracach klubów krakowskich, będzie pewna *ilość awantur na boiskach*, mniejsza wprawdzie niż po ostatnie lata, ale zawsze jeszcze *zbyt wielka*, aby mogła ująć się uwadze czynników, rządzących w K. O. Z. P. N.-ie. Ogół klubów uważa jednak, iż zajścia te są celowo przez pewne wicherzące jednostki celowo *wyolbrzymiane*, nie mówiąc o tem, iż w wielu wypadkach słabi sędziowie ponoszą dużą część winy.

Stosunek zarządu KOZPN-u do klubów był nacechowany *życzliwością i bezstronnością*. Stąd też dało się zauważyć

pewną konsolidację

i ustalenie obecnego stanu rzeczy na terenie krakowskim.

Na uwagę wreszcie zasługują wnioski zgłoszone przez kluby krakowskie, które pragną zobaczyć *mecz międzypaństwowy w Krakowie, mieć uregulowane stosunki z sędziami*, którzy cieszą się obecnie obecnie większą wolnością, niż ją mieli za czasów *zupełnej niezależności od władz związkowych i wreszcie chciałyby* wiedzieć, aby OZPN-y tracąc ostatnio wszelkie możliwe terminy (na skutek ciągłego dublowania meczów międzypaństwowych) *partycypowały również w dochodach z meczów międzypaństwowych.* Zy.



Prof. Tad. Dręgiewicz, prezes Lwowskiego Okręgu Piłkarskiego O. Z. P. N.-u. Adw. B. Seydlitz, prezes Poznańskiego Okręgu Piłkarskiego O. Z. P. N.-u.

We Lwowie.

Tegoroczne walne zebranie piłkarzy lwowskich stanie wobec *ciężkiego problemu*: *wynalezienia skutecznej recepty* na coraz *częstsze wykroczenia na boiskach*. Podczas, gdy z jednej strony poziom piłkarstwa na *terenie okręgu lwowskiego wyraźnie się podniósł*, pod względem dyscypliny stosunki

uległy wybitnemu pogorszeniu.

Brak dyscypliny pociągnął za sobą *nie notowany w historii piłkarstwa lwowskiego wymiar kar*, wyrażający się *dyskwalifikacją w jednej tylko grupie lwowskiej 64 zawodników, łącznie na 26 lat dyskwalifikacji*.

Uchwalenie pewnej ilości wniosków jednak, jak również *zaostreżenie sankcyj karnych*, nie doprowadzi do zamierzonego celu, jak długo kierownictwa klubów nie uznają *szkodliwości obecnego stanu i nakładem wszystkich sił nie okażą władzom związkowym swej pomocy*.

Działalność władz lwowskiego okręgu piłkarskiego spotka się na walnym zgromadzeniu

z wyrazami niezadowolenia

ze strony grupy klubów, na czele której stoi *lwowska Lechia*. Kluby te uważają, że władze związkowe wykazały *zbytnią pochopność w szafowaniu karami* szczególnie, jeżeli idzie o te *towarzystwa*, które nie miały na terenie zarządu czy też wydziału gier i dyscypliny swych przedstawicieli. Zdaniem Lechii *niezupełnie w porządku* był również zarząd, występujący do PZPN z wnioskiem *o powiększenie Ligi Okręgowej do 14 klubów*, co zostało zatwierdzone, jako *przejściowe* do roku 1940, kiedy to nastąpić ma *ostateczne zredukowanie liczby klubów Ligi Okręgowej do 10-ciu*.

Do niezadowolonych obok Lechii należą m. in.: *Junak, Korona, Ognisko i Czujaj*, z której to strony *oczekiwać należy* na walnym zebraniu *ostrzejszej krytyki* urzędujących władz Okręgowego Związku Piłkarskiego.

Jeżeli idzie o wnioski, zgłoszone na walne zgromadzenie, wymienić należy w pierwszym rzędzie *wnioski zarządu, zmierzające do ukrócenia wybrków na boiskach*. M. in. zarząd projektuje 50 proc. *znizkę opłat związkowych dla klubów*, które w roku 1938/39 nie zostaną ukarane przez władze związkowe, utworzenie Funduszu Samopomocy dla ofiar wypadków w czasie zawodów, *wzmocnienie służby porządkowej na boiskach itp.*

Jeden z klubów robotniczych powtarza konsekwentnie od lat *zgłaszany wniosek o zawieszenie mistrzostw*, jako *źródła zaognionej atmosfery na boiskach*. W latach ubiegłych nad wnioskiem tym prze-

ważnie bez dłuższej dyskusji *przechodzono do porządku dziennego*, tym razem jednak *poprzec go ma m. in. Lechia*. — Wreszcie *wspomnieć należy o wniosku borysławskiego Strzelca*, który domaga się, by Liga Okręgowa na stałe *powiększona została do 14 klubów.* Fk.

W Poznaniu.

Prezes Poznańskiego Związku Okr. piłki nożnej p. adw. *Seydlitz* tak przedstawia sytuację w piłkarstwie Wielkopolski:

— Okręg nasz — *odczuwa dotkliwy brak pieniędzy*, co w wybitnym stopniu ogranicza nasze możliwości i zamierzenia. Największą *bolączką jest*

brak boisk,

a w szczególności *zamknięcie reprezentacyjnego stadionu w Poznaniu*.

Drugą *bolączką jest brak działaczy w klubach* oraz *bierność społeczeństwa* w stosunku do *poczyznań klubów*, poważnym hamulcem w rozwoju sportu piłkarskiego jest *stale zakaz należenia do klubów szkolnej młodzieży*.

Związek liczy obecnie *ponad 80 klubów*, przychem nie wreszta *wszystkich klubów swego terenu*. Wiele klubów, szczególnie na prowincji *nie przynależą do związku*, gdyż korzyści są dla nich z tego tytułu *niewielkie*. Kluby te nie mogą pozwolić sobie na *liczne rozjazdy kolejowe w rozgrywkach mistrzowskich*, a obecne *zniżki są tak skąpe*, że kluby *wołają w grach udziału nie brać*, a nawet *nie przynależć do organizacji piłkarskiej*.

Okręg w ciągu ostatniego roku *sprawozdawczego nie uzyskał żadnego wyniku godnego uwagi*, jak również *nie zdołał wprowadzić drugiego reprezentanta do Ligi Państwowej*. Pociągającym objawem jest jednak *udział coraz większej ilości drużyn w mistrzostwach wszystkich klas* oraz *wielkie zainteresowanie klubów w mistrzostwach juniorów*. Mam nadzieję, że w *niedalekiej przyszłości okręg poznański stanie w szeregu najsilniejszych okręgów piłkarskich*.

Z *zamierzeń najpilniejszych* na najbliższą *przyszłość uważam zaangażowanie trenera*, który *zająłby się graczami wszystkich klubów*.

W ciągu przyszłego sezonu *projektujemy wyjazdy do Niemiec*,

prawdopodobnie *reprezentacja nasza zagra z reprezentacją Lipska, wzgl. Drezna*, wyjedziemy do *Wrocławia*, oraz *sprowadzimy do Poznania na spotkanie rewanżowe reprezentację środkowych Niemiec*. Z *reprezentacjami krajowymi zmierzmy się z Pomorzem i Łodzią*.

Ż *chwilą przydzielenia do województwa Poznańskiego czterech powiatów z województwa Łódzkiego z Kaliszem* na czele, *przystąpimy do utworzenia podokręgu kalisko-ostrowskiego z siedzibą w Ostrowie, wzgl. Kaliszu*.

Żywią nadzieję — *podkreśla na zakończenie adw. Seydlitz*, że — *rok 1938 przyniesie dalszy rozwój piłkarstwa w Grodzie Przemysława* i że *otwarty zostanie wreszcie stadion*, a *Poznań doczeka się po wieloletniej przerwie należącego się jemu piłkarskiego meczu międzypaństwowego*, który stałby się dla tej dziedziny *ważnym czynnikiem propagandowym i bodźcem do dalszej pracy.* t. p.

W Łodzi.

Związek robi wszystko, co jest w jego mocy — *mówi nam prezes Łódzkiego Związku Piłki Nożnej p. Konopka*. — *Spadek formy ligowej drużyny ŁKS uniemożliwił nam rozgrywanie wszelkich poważniejszych spotkań, bez obawy kompromitacji*. Nie mówię, że *ŁKS nie pracował*. Sprowadził przecież *trenera*, lecz *brak lepszego elementu w gronie rezerwowych* zrobił swoje. — *Z kogo więc miała być zestawiana ta reprezentacja Łodzi?*

Powie ktoś, że z *drużyn klasy A. Niemożliwe*. Łódzka A klasa *nie tylko że nie poczyniła postępow, lecz cofnęła się jeszcze w tył*. Widać za ten stan rzeczy *ponoszą* mojem zdaniem *same kluby*. Tak to *prawda*. Nie będę się wahał i *stwierdzę to z całą stanowczością* na walnym zgromadzeniu. *Selekcje piłkarskie są w klubach otoczone niedostateczną opieką*. Praca obliczona na *krótką metę o stworzeniu kadry mło-*

dych piłkarzy nikt, za nielicznymi wyjątkami, nie myśli. Jakaś

dziwna apatja opanowała tych ludzi.

Niewątpliwie, względy finansowe odgrywają tu poważną rolę ale stapać po różach i bez ofiar zbierać laury to przecież żadna sztuka.

— W jaki sposób zamierza ŁOZPN zaradzić temu?

— Jest źle. Coś zrobić trzeba. Pójdziemy na wyszkolenie młodych. Stworzymy kurs przodowników i będziemy domagali się, ażeby w każdym klubie był przynajmniej jeden taki przodownik piłkarski, któryby pracując w sekcji piłkarskiej pokierował na właściwe tory. Musimy jednak doznać większej pomocy ze strony PZPN. Dotychczas otrzymujemy subsydujum w wysokości 500 zł.

Proszę mi powiedzieć, co z tym można zrobić? Mojem zdaniem pieniądze na szkolenie muszą się znaleźć, a wydane na ten cel nigdy nie są stracone. Dobre są obozy treningowe dla repów, lecz tych repów trzeba sobie stworzyć. Niechaj PZPN nie zapomina, że dobry gracz kończy się znacznie prędzej, niż powstaje. Pewnej pomocy finansowej doznajemy ze strony władz miejskich, gdyby więc PZPN przynajmniej zdwoił dotychczasowe subwencje, mielibyśmy pewną sumę, z którą można by coś zdziałać.



Dyr. Heljodor Koniopka, prezes Łódzkiego O.Z.P.N.-u, Kpt. Zdzisław Gasiorek, prezes Łódzkiego O.Z.P.N.-u.

W Wilnie.

W Wilnie jest w całej pełni sezon sportów zimowych, ale mimo tego mówi się dosyć często o piłce nożnej. Na ten temat udziela nam informację kapitan sportowy OZPN, zasłużony działacz sportu piłkarskiego na terenie Wilna, były gracz 1-go p. p. leg. Józef Gasiorek, który uważa, że praca zaczyna rozdawać się, bo z jednej strony wysuwają się najrozmaitsze kłopoty związane z ligową drużyną WKS Śmigły, a z drugiej, sprawy natury organizacyjno-wyszkoleniowej okręgu.

WKS Śmigły na delegata do Ligi upatrzył mjr. Rosołowskiego, który był przed dwoma laty kierownikiem sekcji piłkarskiej WKS Śmigły, a teraz stale mieszka w Warszawie. Delegatami zaś na zebranie Ligi będą prawdopodobnie: sierż. Olechowski, st. sierż. Gasiorek, a może nawet wybierze się sam kierownik kpt. Niezabitowski.

Co się tyczy nastrojów, panujących przed walnym zebraniem, to trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że rozegra się jeszcze raz

rozgrywka o mandaty w zarządzie.

Będzie to rozgrywka z klubami żydowskimi. Warto jednocześnie nadmienić, że na czele piłkarzy wileńskich od niedawna stoi płk. Picheta. Innej kandydatury na prezesa nie ma, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że płk. Picheta zostanie wybrany przez akłamację.

Piłkarstwo wileńskie — powiada sierż. Gasiorek — powinno jednak otoczyć raz nareszcie właściwą opieką prowincję, która kryje szereg wybitnych jednostek.

Okręg wileński jest okręgiem PZPN najmniej licznym w kluby.

Ze wstydem trzeba przyznać, że A klasa liczy tylko 6 drużyn, a w B klasie jest 9. Wszystkiego mamy więc 14 drużyn. Walne zebranie ma więc wypowiedzieć stanowczą wojnę klubom dzikim, które istnieją na Wileńszczyźnie, a z tych czy innych względów nie rejestrują się.

Na Śląsku.

Śląski okręg przeszedł w r. ub. poważny wstrząs, którym był znany konflikt okręgu z władzami PZPN. Po zlikwidowaniu tego konfliktu atmosfera uspokoiła się znacznie, to też należy się spodziewać spokojnego przebiegu walnego zebrania, zwłaszcza, że po konflikcie z PZPN nastąpiło dość istotne zjednoczenie piłkarstwa śląskiego.

Z ważniejszych spraw, które wypłyną na zebraniu, wymienić należy sprawę K. S. Dąb, którą okręg śląski chce za wszelką

cenę wznowić oraz sprawę okręgu bielsko-bialskiego, który — jak wiadomo — chce się obecnie przyłączyć do okręgu krakowskiego.

Na Wołyniu.

Jedynym okręgiem, który już miał swoje doroczne zebranie piłkarzy, jest Wołyń. Mianowicie w Łucku odbyło się już w dn. 9 bm. walne zgromadzenie Wołyńskiego Okr. Związku Piłki Nożnej z udziałem 50 delegatów z Równego, Łucka, Kowla, Krzemieńca, Dubna i Janowej Doliny.

Ze sprawozdania zarządu wynika, że na terenie województwa wołyńskiego do Ligi okręgowej należy 8 klubów sportowych, do kl. A. także 8 klubów, do kl. B. — 5 klubów, do kl. C. — 6 klubów. Mistrzostwo Wołyńskiej Ligi Okręgowej zdobył KS Strzelec (Janowa Dolina), kl. A. — KS Strzelec (Kowel), kl. B. — Sparta (Równe), kl. C. — KS Słucz (Sarny). Mistrzem drużyn juniorów na rok 1937 została Hasmona (Równe).

Po sprawozdaniu z działalności zarządu i udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi wybrano nowy zarząd w składzie nast.: prezes — mjr. Hatkel, członkowie: kpt. Dziewulak Waclaw, kpt. Jan Banasiak, Zygmunt Chrzanowski, Kurkowski, inż. Urbanowicz, Dosik i p. Bara. Wybrano również Wydział Gier i Dyscypliny z dr Ksokiem na czele. Do Wydziału Spraw Sędziowskich weszli kpt. Dziewulak, kpt. Banasiak i Chrzastowski Hilary, st. sierż. Machniewski Jerzy i Gluz Szloma.

W Stanisławowie.

Walka, jaką prowadził Stanisławów o utrzymanie przy związku Pogoni stryjskiej, widocznie znużyła działaczy najmłodszego naszego okręgu piłkarskiego. Rok ubiegły nie zaznaczył bynajmniej wzrostu poziomu piłkarstwa stanisławowskiego, ale raczej wykazał jego obniżenie. Przydzielenie Pogoni stryjskiej do okręgu lwowskiego nie wyszło tak jednej, jak i drugiej stronie na dobre, bo osłabiło tylko rywalizację dwu silniejszych ośrodków, jak Stanisławów i Stryj. Rozgrywki mistrzowskie Stanisławowe były bardziej może blade, jak po inne lata, a stary ongiś czołowy klub Małopolski Wschodniej, Rewera nie może w żaden sposób przypomnieć czasów swej dawnej świetności.

W Białymstoku.

Jedynym niemal okręgiem na terenie całego kraju, w którym walne zgromadzenie Okręgowego Związku Piłki Nożnej odbędzie się w terminie późniejszym, będzie — zdaje się — okręg białostocki. Niedziela 16 bm. będzie dniem obrad we wszystkich okręgach, delegaci klubów białostockich zbiorą się dopiero 23 lub nawet 30 bm. Powodem tego spóźnienia jest nieobecność w Białymstoku prezesa dyr. Mieczysława Banneta oraz ciężka choroba sekretarza p. Miklasza. Zarząd, pozbawiony współpracy prezesa i sekretarza, nie może się już od dłuższego czasu zebrać, to też dokładny termin obrad wyznaczony zostanie na zebraniu, które dojdzie napewno do skutku w bieżącym tygodniu.

Tegoroczne walne zgromadzenie zapowiada się wręcz sensacyjnie,

gdyż na porządku dziennym znajdują się z pewnością sprawy zaległości finansowych większości klubów, zdekompletowanie klasy A przez zawieszenie „Legjonu” łomżyńskiego i z powodu rozwiązania sekcji WKS Jagiellonii oraz chęć przystąpienia klubów grodzieńskich do okręgu wileńskiego.

Chęć oderwania się klubów grodzień-

skich powinna zasadniczo spalić się na panewce, gdyż przedewszystkiem dalsza odległość Wilna niż Białegostoku od Grodna pociągnie za sobą większe wydatki, kasowość klubów wileńskich zaś, po wejściu „Śmigłego” do Ligi, spada do minimum. Ze spraw ogólnopolskich zainteresowanie w Białymstoku wywołał jedynie zamiar utworzenia drugiej Ligi, a to dlatego, że kluby białostockie mogłyby zatrzymać kluby przejeżdżające u siebie i w meczach tych wielu rzeczy się nauczyć.

Dużo trudności przysporzy również walnemu zgromadzeniu sprawa uzupełnienia zarządu. Mimo to, że wybrać trzeba będzie tylko 1/3 część członków, wątpić należy, czy znajdują się ludzie odpowiedni na te stanowiska.

Jednym słowem Białystok narazie

nie ma widoków na poprawę

sweego stanowiska w hierarchji piłkarstwa polskiego. Piłka nożna była pierwszym sportem, który w Białymstoku zaczęto uprawiać. Młodsze sporty zdobyły już pewne stanowisko i grawitują ciągle wzwyż, piłka nożna natomiast jest ciągle na szarym końcu. Oby to się wreszcie zmieniło!

Na Polesiu.

Piłka nożna na Polesiu — informuje nas prezes okręgu poleskiego kpt. Mikul — zasadniczo na szerszej arenie

nie odegrała żadnej roli.

Złożyło się na to wiele okoliczności, a w pierwszym rzędzie brak odpowiedniej zaprawy i narybku. Jeśli chodzi o zaprawę, to winę ponoszą tu całkowicie kluby polskie, uważające, że sezon piłkarski kończy się we wrześniu, a od września do kwietnia następuje błogi okres odpoczynku i drzemka zimowa.

Drugim mankamentem jest brak karności i postuszeństwa oraz omijanie ideologii sportowej przez kluby i zawodników poleskich.

— Przypuszczam — ciągnie prezes tut. Okręgu — że tegoroczne obrady będą

bardzo gorące

i poruszone zostanie na nich szereg drażliwych kwestji, wyjaśniających dotychczasowy stan rzeczy. My ze swej strony (t. zn. zarząd Pol. O.Z.P.N.) postanowiliśmy skończyć z dotychczasową polityką i poświęcić

więcej uwagi drużynom juniorów,

tak ładnie na Polesiu rozwijającym się.

Sam okręg poleski jest mały liczebnie, posiada bowiem siedem drużyn A. klasy, pięć B. klasy i cztery C. klasy, a zrzesza około tysiąca zawodników.

Jeśli idzie o wnioski na walne zgromadzenie PZPN to sprecyzowaliśmy dwa, a mianowicie: 1) Utworzenie okręgów piłkarskich, które pokrywałyby się terytorjalnie z odpowiednim DOK plus Śląsk plus Liga — motywując to zmniejszeniem wydatków i ułatwieniem przy organizacji kursów i obozów, oraz 2) Utrzymanie kariery. Ted.

Na Pomorzu.

W związku ze zbliżającym się terminem walnego zebrania Pom. Okr. Z. P. N., które odbędzie się w Resursie kupieckiej w Bydgoszczy dn. 23 bm., warto podkreślić, iż główny nacisk kładzie się w związku

na wychowanie juniorów,

których każdy klub kl. A ma obowiązek posiadać. Ten narybek w poszczególnych drużynach szkoli się pod kierunkiem doświadczonych instruktorów PZPN. W roku ub. przeprowadono z dobrym wyni-

kiem kursa piłkarskie w Gdyni, Bydgoszczy, Toruniu, Inowrocławiu i Grudziądzu. Trzeba z uznaniem podkreślić, że Okr. Pom. skupia w swych szeregach tylko element pomorski, co również należy zapisać na dobro organizacji.

Na czele Okręgu stoi

inż. Zygmunt Kochański,

który w obecnym jubileuszu 15-lecia istnienia Związku Pomorskiego obchodzi 10-letni jubileusz pracy na stanowisku

W Zagłębiu Dąbrowskiem.

Prezes Z. O. Z. P. N. p. Władysław Wolowski, udziela nam wywiadu, ilustrującego sytuację w Okręgu Zagłębiańskim.

— Jaka sprawa stanowić będzie najistotniejszą część obrad — pytamy.

— Najważniejszą sprawą i zajmującą zresztą sporo czasu — odpowiedział prezes Wolski — będzie

uchwalenie statutu okręgu.

Ze sprawą tą związany jest ilościowy skład zarządu okręgu.

Obecnie — mówi nasz rozmówca — zarząd okręgu składał się z 12 osób. Statut przewiduje zarząd złożony z 10 osób. Prezes pozostaje na stanowisku przez 3 lata. Wobec ustąpienia z zarządu kpt. Wołow-



P. Władysław Wolowski, prezes Zagłębiańskiego O. Z. P. N.-u, Mgr. Jerzy Oppenheim, wiceprezes Lubelskiego O. Z. P. N.-u.

ca, na nadchodzącym walnym zebraniu drogą losowania ustąpi 4 członków zarządu, a wybranych zostanie tylko 3-ch, a więc będzie wszystkich 10-ciu. Z W. G. i D. ustąpi drogą losowania dwóch członków.

— A jakie wnioski zamierza złożyć na walne zebranie zarząd okręgu?

— Zarząd okręgu występuje z poważnym wnioskiem, aby PZPN przydzielił piłkarzom zagłębiańskim stałego trenera. Na ten cel wstawiono do budżetu na 1938 r. sumę 2,100 zł., które to pieniądze miałyby otrzymać okręg w formie subwencji od PZPN.

Dla klubów szczególnie przyjemny będzie niewątpliwie nasz wniosek — mówi p. Wolski — o obniżenie składek członkowskich.

W Lublinie.

Tegoroczne walne zgromadzenie Lubelskiego OZPN-u, zapowiada się naogół spokojnie. Kluby okręgu lubelskiego już od szeregu lat pracują harmonijnie, a w każdym razie zaniechały „rozgrywek” na walnych zebraniach, czy to między sobą, czy to z władzami OZPN.

Pewne milczące porozumienie istnieje między trzema WKS-ami z Lublina, Chelma i Dębina, a kluby te zajmują zazwyczaj jednolite stanowisko. Jeżeli to porozumienie można nazwać blokiem, to jest to blok konstruktywny, działający w zgodzie z wytycznymi Lub. OZPN.

Żywe zainteresowanie walnego zgromadzenia wzbudzi jednak

kwestja utworzenia w P olsce II Ligi,

która to koncepcja cieszy się w okręgu lubelskim dużą popularnością. Zarząd Lub. OZPN w sprawie tej zajął stanowisko pozytywne.

Jeszcze jedna ciekawa sprawa rozpatrywana będzie na walnym zebraniu piłkarzy lubelskich, a mianowicie sprawa graczy wojskowych. Otóż zarząd Lub. OZPN zamierza zgłosić na walne zebranie PZPN wniosek, by gracze na czas odbywania powinności wojskowej otrzymywali automatyczne zwolnienia dla klubów wojskowych danego garnizonu. Gdyby uchwała ta została przyjęta, na terenie Lub. OZPN. powstałby szereg klubów wojskowych, mających do swej dyspozycji wielu graczy, z których jednak w obecnym stanie rzeczy korzystać nie mogą.

Przedmiotem obrad walnego zgromadzenia będzie również kwestja

połączenia Lub. OZPN i Woł. OZPN w jeden okręg.

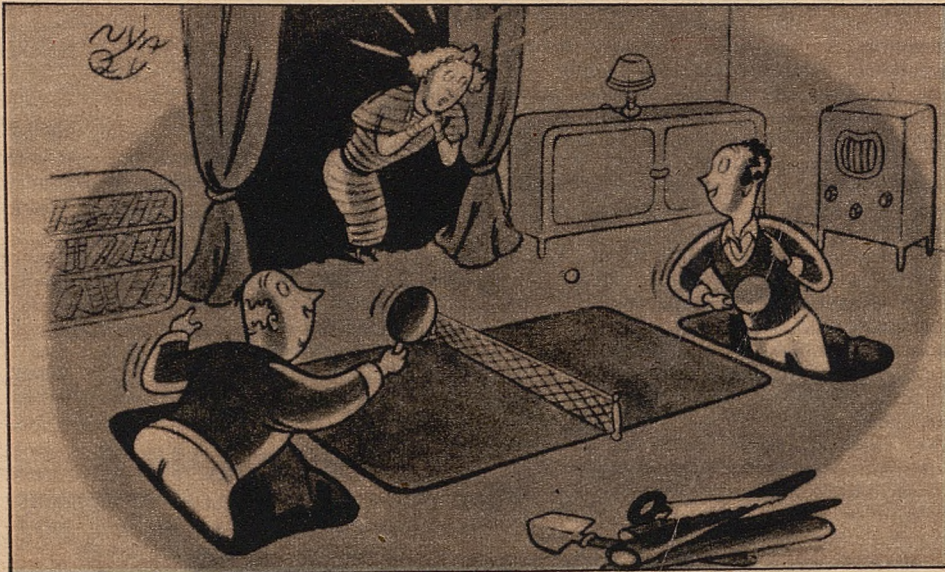
Okręgi te należą do jednego O. K. i w myśl wytycznych PUWF i PW winny stanowić jeden okręg. (U)



Obecny zarząd Pomorskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej — w środku siedzi wieloletni prezes okręgu p. inż. Kochański.

HUMOR

POMYSŁOWY WYNAŁAZEK PING-PONGISTÓW.



— Na miłość boską! Cóż wyście tu robili?
— To nasz nowy wynalazek, dzięki któremu nie musimy się już schylać po piłeczki ping-pongowe.
(„Der Reichssportblatt“).

Po jednym z meczów piłkarskich w Londynie:

— No, ale dzisiaj to wracasz jakoś późno z meczu?

— Wyobraź sobie, że na boisku panowała tak gęsta mgła, iż graliśmy przeszło godzinę i dopiero wówczas spostrzegliśmy brak piłki.

★

Po walnym zgromadzeniu w klubie amatorskim piłki nożnej:

— Dlaczego wystąpiłeś z klubu?
— Cóż miałem robić? Wybrano mnie skarbnikiem, a równocześnie uchwalono zakupić kasę rejestracyjną do wydatków.

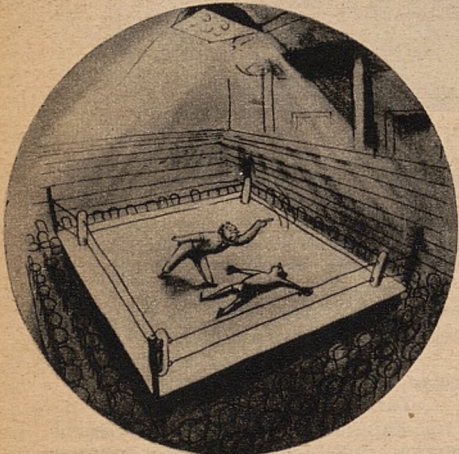
★

W pewnej małej miejscowości odbywa się konkurs skoków narciarskich. Gdy przez dłuższą chwilę żaden z zawodników nie wylatuje z progu skoczni w powietrze, kilkuletni chłopiec pyta się ojca:

— Tatusiu, Kiedy wurzcą tam z góry jeszcze jednego narciarza...

★

WYTRZYMAŁY SĘDZIA BOKSERSKI.



...trzytatrzydzieściszczęść... trzystąpięćdziesiąt...
...siedem... trzystasześdziesiątjeden...

Jeszcze jedna opowieść o skąpstwie Szkotów.

— Jakto pan jest Skotem i nie gra pan w tenis?

— Grałem dawniej, ale od dwudziestu lat nie miałem rakiety w ręce.

— Dlaczego?

— Moje piłki zużyły się...

★

Panna Marysia po raz pierwszy udała się na Mokotów na wyścigi konne. P. Pietruszka, stały bywalec toru, od razu zwrócił uwagę na jej wdzięczną postać, a chcąc się przypodobać dziewczęciu, oferuje jej swoje usługi.

— Jeżeli tylko pani nie będzie czegoś wiedziała, to proszę się zwrócić do mnie, a wszystko pani wyjaśnię.

— Serdecznie dziękuję i zaraz skorzystam z pańskiej uprzejmości. Niech pan mi powie, gdzie ci jeźdźcy kupują te piękne, kolorowe bluzy?

★

— Człowieku wyobraź sobie: nowa para nart, pełny kostjum narciarski, nowe buty narciarskie, kijki i wiązania — to wszystko za dwadzieścia złotych.

— Do stu telemarków, czy prawda?!

— Nie. Ale wyobraź sobie. To by było dopiero tanio!

★

W wielkim muzeum stoi jakiś turysta i ogląda z podziwem antyczną figurę, przedstawiającą starożytnego gladiatora. Figura nie ma jednej ręki, połowy jednej

nogi, hełm jest rozbity, nie ma także nosa. Pod rzeźbą znajduje się napis: „Zwycięzca“.

— Karolku — woła turysta do swego syna — jeżeli to jest zwycięzca, to chciałbym widzieć pokonanego.

★

Wydarzyło się to na placu golfowym w Anglii. Pewien starszy, emerytowany oficer, spotkawszy jakiegoś nieznanego sobie członka klubu, zaczyna narzekać:

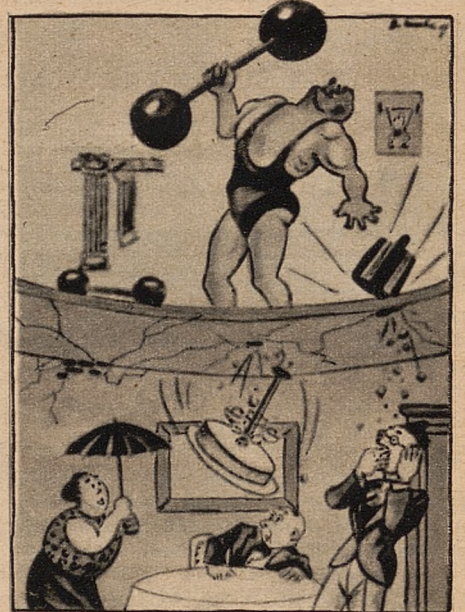
— Nienawidzę tych nowoczesnych dziewcząt. Niech pan patrzy na to stworzenie tam między drzewami. — Spodnie i męska czapka! Do diabła! Nie mogę zrozumieć rodziców, którzy na to pozwalają.

— Ależ mój panie. To jest moja córka.

— Och, przepraszam. Nie wiedziałem, że pan jest ojcem tej panienki...

— Nie jestem ojcem. Jestem jej matką!

NIEWYGODY MIESZKANIA...



...gdy mieszka się o piętro niżej od zawodowego dźwigacza ciężarów...

WRÓG SPORTU

HUMORESKA

— Nie rozumiem, dlaczego ludzie tak zachwalają sporty — mawiał często pan Teofil Koliber, niższy urzędnik w pewnym dużym przedsiębiorstwie. — Co komu przyjdzie z tego, że potrafi celnie kopnąć piłkę, albo latać z trzepaką po pokratkowanej ziemi i jak małe dziecko odbijać piłeczkę?

Albo taki boks... Obraza Boska i zakłócenie porządku publicznego! Dwóch chłopaków, rozebranych jak do kąpielni, wskakuje między sznurki do wieszania bielizny i zaczynają się okładać pięściami. Krew im się leje z nosa, spoceni są, jak rude myszy, ledwie stoją na nogach, ale dalej się kropią! A trzeci warjat ze świstawką w ustach biega dokoła nich i nie pozwala im ani przez chwilę odpocząć, a jak który ma dosyć i się przewróci na podłogę to ten facet z gwizdkiem zaczyna obliczać, jak długo ten fajłapa wytrzyma na zimnej podłodze...

Albo — mawiał dalej pan Koliber — takie narty... Obsmiać się można! Poważni ludzie o kijku, w krótkich spodniach, gramolą się na góry, a jak już są wysoko, to zjeżdżają pędem w dół, żeby od nowa zacząć wlaźić. A tacy wioślarze... Rozumiem, w Zielone Świąta statkiem parowym na Bielany pojechać — przyjemność jest! Ale żeby we czterech, albo w ośmiu na wyrotnym meblu ganiać — to już czysty brak logiki! I co im zato dadzą, jeśli nawet przyjadą pierwej przed innymi? Błaszczę z napisem: I. miejsce w jubileuszowych regatach w Kłaju... Et, ludzie już sami nie wiedzą, co robią!

Przed wojną też sporty uprawiano — owszem, nie można powiedzieć! Ale wtedy ludzie mieli olej w głowie i za gumowym krążkiem z wygiętym kijem nikt po placu do ślizgawki nie latał, tylko — jeśli był młodziak — spokojnie sobie na łyżwach pohołendrował, dwa guzy złapał i poszedł do domu. A słabsi fizycznie w guziki z kolegami grali, a w lecie — w zielone. Starsi, ma się rozumieć, karty uprawiali albo kregle kulali. A za każdą wygraną partję — koleczy stawali parę kufli piva... Tak to łączyło się przyjemne z pożytecznym!

Widzimy więc, że pan Teofil Koliber był zdecydowanym wrogiem sportu. Jego nieprzychylny stosunek do wszelkiego rodzaju sportów trwał tak długo, dopóki pan Teofil nie poznał „Panienki z tramwaju“... A było to tak:

Pewnego pięknego dnia zimowego, pan Teofil, wsia-

dając rano do tramwaju, który miał go dostawić na miejsce urzędowania, spostrzegł urocze, młode dziewczę, które zrobiło na nim piorunujące wrażenie.

Dziewczę miało oczy porucznikowskie (jak dwie gwiazdki!), nos rdzennie grecki, usta — jak dwa płatki róży bez kołców! Z pod czapeczki narciarskiej (niestety! „Panienka z tramwaju“ była ubrana w strój narciarski) wyryły się niesfornie tak zwane przez poetów „kosi“, co zresztą pan Teofil nazywał mało poetycznie wieczną ondulacją.

— Sliczna! — pomyślał pan Koliber, patrząc łapczywie na panienkę.

Ale panienka nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Daleko bardziej interesowała się parą nart, które trzymała małemi, opatulonemi w grube rękawice rączkami, niż osobą pana Teofila.

Gdy pan Koliber musiał już wysiąść na „swoim“ przystanku, westchnienie wyrwało się z jego wąskiej piersi niewysportowanego mieszczucha.

Pan Teofil wysiadł, a „Panienka z tramwaju“ pojechała swym trzeszczącym i dudniącym pojazdem w tak zwaną przez wspomnianych poetów — *siną dal*.

Nazajutrz — pan T. Koliber znów spotkał swoją ubóstwianą. Jechała w tym samym stroju, również w towarzystwie nart.

Biedny człowieczysko pojechał o dwa przystanki za daleko, tak był zaabsorbowany adorowaniem urody nieznanym. Gdy spotkania te powtarzały się przez dni kilkanaście, pan Teofil powziął heroiczne postanowienie:

— Zostanę narciarzem! — powiedział, goliąc się, do swego odbicia w lustrze. — Ostatecznie ten sport jest może najbardziej rozsądny ze wszystkich sportów...

W każdym razie człowiek natyka się świeżego powietrza i nauczy się utrzymywać równowagę, a to się zawsze w życiu przydaje...

Tegoż popołudnia udał się do sklepu ze sprzętem sportowym. Tu nabył wspaniałe deski oraz oryginalny norweski strój. Wykosztował się potężnie, ale, myśl, że może zdobędzie sympatię pięknej nieznanym — osłodziła mu przykrą chwilę wydawania wszystkich oszczędności na marusarskie utensylja.

Przyszedłszy do domu, zakochany Koliber przebrał się w strój narciarski i upozowawszy się z parą nart w ramionach przed lustrem, podziwiał siebie z niemym zdumieniem: wyglądał wspaniale! Tak właśnie musiał wyglądać Birger Ruud w chwilę po uzyskaniu najdłuższego na świecie skoku... Różnica polegała może tylko na tem,

że Norweg miał narty na nogach, a pan Teofil — w ramionach.

Całą noc nie mógł oka zmrzyć, a jeśli i zmrzył, to dziwne, niepokojące majaki budziły go natychmiast i zlany potem budził się z dzikim krzykiem. Oto wydawało mu się naprzykład, że leci na nartach prosto na stado niedźwiedzi, a w chwilę potem — że ucieka przed lawiną i zbliża się nieuchronnie ku ziejącej śmiercią przepaści...

Nazajutrz rano niewyspany i błądy ubrał się w narciarskie fatalaszki, zabrał narty i zbiegł po schodach. Ze sklepiku zatelefonował do biura, że nie przyjdzie, ponieważ umarła mu nagle najdroższa ciotka i musi zająć się pogrzebem. Gdy wsiadł do tramwaju — nieodrazu wywołął wzrokiem z morza pasażerów swą ukochaną. Bo jakżeż się ona zmieniła! Ubrana w zwykły płaszcz, a kapelusik z mikroskopijnym rondem...

— Czy to pani — narciarka?! — zawołał, zapominając, że się przecież nie zna.

— Tak, to ja. Ale pan!... Jakże się pan zmienił!

— Oh, proszę pani! Zawsze uprawiałem narciarstwo, tylko przez jakiś czas zarzuciłem ten piękny sport... — bujał Teofil. — Ale obecnie znowu...

— Och, ja nieszczęśliwa! — zawołała nagle panienka i wybuchnęła płaczem. — Więc pan też?? Niech pan sobie wyobrazi, że miałam do wczoraj tumana narzeczonego, który jest zapalonym narciarzem i kazał mi uganiać się na nartach, chociaż ja o jeździe nie mam pojęcia... Aż wreszcie doszło między nami do scysji i zerwałam z tym idjotą... I właśnie zauważyłam, że pan tak na mnie dziwnie patrzy... i że pan nie uprawia sportów... i tak się cieszyłam... Och! — i znów wybuchnęła płaczem.

Koliber był błądny, jak to płótno, które miał w kieszeni, po kupieniu narciarskiego sprzętu.

— Przysięgam pani — powiedział — że już nigdy noga moja nie postanie na deskach, chociaż tak bardzo miłuję ten sport! Ale — ale pani... Kocham bardziej... — dodał namiętnym szeptem, jakiego nauczył się od niejakiego Roberta Taylora.

— Jaki pan jest miły — odparła panienka czułym szeptem, jakiego nauczyła się od niejakiej Marleny Dietrich.

A nazajutrz Teofil sprzedał narty i kostjum — koledze biurowemu i oświadczył się o rękę panienki, która okazała się córką zamożnego właściciela zakładu pogrzebowego, co jednak nie przeszkadza, że opowieść niniejsza kończy się *happy endem*.

MR. BIRCH.



Powyżej: W takich strojach jeździły narciarki u schytka XIX stulecia. Przypnieć trzeba, że nie było to ani ładne, ani wygodne.

Kiedy widzi się te tysiące narciarzy, które zalegają okolice podmiejskie, nie mówiąc już o zimowych stacjach sportowych w górach, nie chce się wierzyć, że jeszcze lat temu 50 na ziemiach polskich prawie że nie było narciarstwa. — Bo wprawdzie źródła historyczne, jak książka Alexandra Gwagnina z XVI w. czy też dzieło Wacława Dyamentowskiego z XVII w. wspominają o nartach, jako *środku komunikacyjnym*, używanym chętnie przez ludność dzielnic północnych, to jednak użycie tego sprzętu nie było ani powszechne, ani też *świadczone jego walorów sportowych*.

Zresztą narciarstwo pozostało obce całej prawie Europie aż do czasów, kiedy F. Nansen przeszedł Grenlandję na nartach. Wtedy w wielu punktach Europy trafiają się *pionierzy narciarstwa*, którzy próbują używania nart w turystyce zimowej. Rzecz prosta, że pionierzy ci nie mieli zbyt łatwego zadania. Nieznajomość sprzętu, uprząży oraz metod jazdy nie ułatwiała wcale posuwania się na „deskach“, a społeczeństwo, zaskoczone widokiem narciarzy, nie ustosunkowało się do nich zbyt życzliwie. Ten nieżyczliwy stosunek społeczeństwa trwał zresztą dość długo, gdyż jeszcze w czasach powojennych widok narciarzy

budził w pewnych okolicach sensację.

Cóż dopiero mówić o schytka XIX w., tak niechętnym sportom i wychowaniu fizycznemu.

Pierwsze wiadomości w prasie o narciarstwie znajdujemy na łamach pisma... *łowieckiego*. Myśliwi byli pierwszymi, którzy próbowali zastosować narty do poruszania się w terenie podczas polowania. Próby te jednak nie przyniosły sukcesu. Czy to winna była ówczesna metoda jazdy na nartach, czy może fakt, że wogóle narty nie nadają się do użytku na polowaniu — dość, że myśliwi dość szybko rozstali się z narciarstwem i, mam wrażenie, do dziś dnia rzadko tylko sięgają po „deski“, by wyruszyć na zwierza.

Na narciarstwo zwróciło uwagę wojsko.

Dawniej a dziś...

W podręcznikach wojskowych z końca XIX stulecia natrafiamy na niejednego ślad użycia nart do celów wojskowych, ale wpływ ten był dość znikomy. — Obecność armii zabornej była zapewne powodem, że nowoczesne te prądy *nie przenikały w społeczeństwo polskie*.

Pierwszym polskim narciarzem w nowoczesnym tego słowa znaczeniu był

Stanisław Barabasz,

który w swych pamiętnikach wspomina, że *po raz pierwszy miał narty na nogach w r. 1888*. W r. 1894 zanotowano już pierwszą wyprawę narciarską do Czarnego Stawu pod Kościelcem, dokonaną przez *St. Barabasza i Józefa Fischera*.

Niemal równocześnie na drugim końcu Małopolski — w Tatarowie — zanotowano również *początki narciarstwa sportowego*. W szeregach tamtejszych urzędników i pracowników zarządu leśnego *Józef Schnaider i Marjan Małaczyński* propagowali narciarstwo, ale prąd ten nie wywarł większego wpływu na szersze rzesze. Kilka lat później *Józef Schnaider* wydał w Krakowie książkę p. t. „Na nartach skandynawskich“ (r. 1898), która jest *jedną z pierwszych książek o narciarstwie w Europie*.

Okolo r. 1900 wojsko austriackie zorganizowało nawet *wyścigi narciarskie na stokach Sikornika pod Krakowem*. W zawodach tych

startuje również Barabasz.

Przykład ten również nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw.

dopiero w r. 1904,

kiedy we Lwowie grupa działaczy zainicjowała szerzej jazdę na nartach. Początkowo narty znalazły zastosowanie *w turystyce górskiej*, a dopiero później przysła kolej na zawody. Niebawem kilku narciarzy lwowskich wstępuje do „Alpen Ski Vereinu“, a potem powstaje pierwszy klub narciarski — *Lwowski Klub Narciarzy*.

Gdy dzisiaj oglądamy fotografie z tych „zamierzchłych“ czasów i widzimy postacie okutane w swetry, dziwnego kroju spodnie, gdy widzimy narciarzy lawirujących z *wielką tyką u boku* — zbiera się nam nieco *na wesołość*. A jednak ci ludzie byli

pionierami wielkiej klasy.

Forsowali oni szaniec obojętności i niechęci społeczeństwa z *podziwu godną wytrwałością*. Nie zrażali się kpinami, jakie spotykały ich na ulicach miasta, gdy maszerowali obarczeni „deskami“, nie zniechęcali się trudami pierwszych wypraw.

Nastąpiło jedynie pewnego rodzaju

odwrócenie pojęć.

Podówczas kilka wybitnych jednostek walczyło z oporem społeczeństwa, by wprowadzić sport do szerokich mas — dzisiaj masy te mają uprawianie sportu tak ułatwione, że każdy, kto chce, może sport uprawiać. A jednak w sporcie dzisiejszym *czegoś brakuje*, czegoś nie dostaje, a brak ten czyni nasz sport trochę zblazowanym. — Brakuje mu przede wszystkim tego *świętego ognia zapalu i entuzjazmu*, który ogarniał pierwszych pionierów narciarstwa. Dzisiaj sport jest zbyt dostępnym i zbyt łatwym i może dlatego właśnie nie entuzjazmuje naszej młodzieży w takim stopniu, w jakim zapalał jej ojców i dziadków...



Grupa narciarzy polskich z r. 1909. Na skrzydłach znani pionierzy narciarstwa: na lewo gen. Marjusz Zoruski, na prawo St. Barabasz.



Niezapomnianej pamięci M. Karłowicz, był jednym z pionierów narciarstwa. Na zdjęciu widzimy go podczas treningu na stokach Gubałówki.



Na starcie pierwszych zawodów narciarskich. Startowało w jednej linii, narciarze używali tylko jednego kijka.

POLSCY HOKEIŚCI W PEŁNI SEZONU

Węgrzy i Łotysze na polskich lodowiskach. — Wyjazd ekspedycji za granicę.



Powyżej: rezerwowa reprezentacja hokejowa Polski, która pokonała w Warszawie reprezentację Łotwy w stosunku 2:1.



Fragment z meczu hokejowego Polska—Łotwa, rozegranego 8 bm. w Warszawie.



Fragment z meczu hokejowego o mistrzostwo Śląska między K. S. Dąb a Polonią z Janowa, zakończonego zwycięstwem Dębu w stosunku 7:0.

Warszawa, w styczniu.

Ostatni tydzień przyniósł olbrzymie ożywienie na giełdzie hokejowej w kraju. Do „mocnej tendencji” przyczyniły się w olbrzymiej mierze *dogodne warunki meteorologiczne*, które pozwoliły na uruchomienie lodu na wszystkich możliwych terenach lodowych w miastach.

W Krynicy zakończono doroczny turniej międzynarodowy, w którym prymat utrzymała węgierska drużyna Ferencvarosi, głównie dzięki asowi tego zespołu kanadyjczykowi *Staplefordowi*, jedynemu prawdziwie wybitnej. Mistrz Polski — Cracovia — musiał zadowolić się drugim miejscem, a wicemistrz Polski, Warszawianka — trzecim przed berlińskim Rotweisseim.

W Warszawie drugi nasz „garnitur” pokonał zastępczo choć minimalnie Łotwę w stosunku 2:1, w Krakowie Cracovia zrewanżowała się FTC za krynicką porażkę, bijąc Węgrów 3:0, Kraków zremisował z F. T. C. 1:1, Wilno uległo Rydze 0:2, Łódź zremisowała z Poznaniem 0:0, a we wszystkich okręgach zaawansowano się znacznie w mistrzostwach okręgowych.

Jednym słowem

sezon krążka w całej pełni.

Ale tydzień nadchodzący zapowiada się mniej ruchliwie, ponieważ elita naszych hokeistów hawić będzie zagranicą. W dniu 13 bm. żegnamy reprezentację Polski udającą się do Szwajcarii.

Zanim omówimy ekspedycję zagraniczną, zatrzymamy się na krótko przy rozgrywkach o mistrzostwo okręgowe oraz scharakteryzujemy mecz międzypaństwowy z Łotwą.

W mistrzostwach okręgowych

w czterech okręgach ukończono już rozgrywki, a mianowicie mistrzem Pomorza został *Sokół Grudziądz*, mistrzem Wilna — *KPW Ognisko*, mistrzem Łodzi — *Łódzka KS*, a mistrzem Poznania *A. Z. S.* W Warszawie mistrzostwo przypadnie chyba *Warszawiance* przed *Polonią*, której zagrozić może tylko *AZS*, we Lwowie sytuacja niewyjaśniona, a walka o czoło rozstrzygnie się między *Czarnymi*, *Pogonią* i *Lechią*, w Krakowie faworytem jest *Cracovia*, a na drugie miejsce kandyduje kilka zespołów, na Śląsku wygra przypuszczalnie *Dąb* przed *Pogonią*. W rozgrywkach zaległości są jeszcze duże, tak, że trzeba się będzie bardzo spieszyć, żeby na 27 bm wyłonić mistrzów i wicemistrzów. A tymczasem z powodu wypadów zagranicznych mistrzostwa ulegną w niektórych okręgach częściowemu zahamowaniu.

Dla orjentacji dajemy

program rozgrywek międzyokręgowych:

27 bm: Śląsk II — Lwów, Lwów II — Kraków I, Kraków II — Śląsk I, Poznań — Pomorze, Warszawa I — Łódź, Wilno — Warszawa II.

30 bm: Lwów I — Śląsk II, Kraków I — Lwów II, Śląsk I — Kraków II, Pomorze — Poznań, Łódź — Warszawa I, Warszawa II — Wilno.

W wypadku równej ilości punktów decyduje *stosunek bramek*, zaś w wypadku równego stosunku bramek po końcu drugiego meczu, zarządzoną zostaje *dogrywka aż do rezultatu*.

Finały mistrzostw Polski przy udziale 6 zwycięskich zespołów odbędą się w *Krynicy* od 26 lutego do 3 marca.

Przechodzimy teraz do wrażeń z

meczu Polska B — Łotwa 2:1

i z miejsca pragniemy odeprzeć zarzuty części prasy warszawskiej, która zaatakowała niesłusznie kapitana sportowego PZHL p. *Warmińskiego*, domagając się wystawienia przeciwko Łotwie *najsilniejszego naszego składu* (jednym z motywów była

chęć pokazania Warszawie hokeja w najlepszym wydaniu), a zapominając o tym, że mecz ten pomyślany i zakontraktowany został *jedynie dla naszej drugiej reprezentacji* i miał na celu przegląd rezerwowych sił przed wyjazdem do Szwajcarii i mistrzostwami świata.

Co do pokazania publiczności warszawskiej dobrego hokeja, to, nie łudźmy się, Warszawa nie będzie miała prawdziwego sezonu hokejowego do tej pory, *dopóki nie zdobędzie się na sztuczne lodowisko*. Nie można przecież kontraktować do Warszawy, oczywiście bardzo interesującej się hokejem, jakichś silniejszych zespołów, jeśli się nie ma pewności, czy mecz będzie mógł wogóle być rozegranym. Najpierw sztuczne lodowisko w stolicy Polski, a potem dopiero rozważania na temat wielkiego programu itp.

Na meczu z Łotwą *skład Polski B* wyglądał następująco: *Maciejko* (bramkarz), *Michalik*, *Kasprzycki* (obrońcy), *Andrzejewski*, *Dolecki*, *Przedpełski* (pierwszy atak), *Tadecki* wgl. *Firlik*, *Urzoń*, *Król* (drugi atak). Mecz nie był specjalnie ciekawy, ale ze względu na konieczność zorientowania się w naszych rezerwach, *spełnił swe zadanie*. Przekonaliśmy się, że zespołowość jest *najważniejszym atutem drużyny hokejowej*. Tego właśnie brak było naszej drużynie, która stanowiła w sumie dosyć niezgrabny zlepek, a tylko w momentach, gdyż na lod wjeżdżała trójka *Warszawianki*, można było się dopatrzeć ciekawszych posunięć. Czasem wysoko zaawansowane jednostki potrafią zastąpić zespołowość, ale ponieważ takowych na tym meczu nie było — przeto wrażenie ogólne nie mogło być specjalnie dobre.

Mecz wygraliśmy, mimo że poziom jego nie był wysoki. Wygraliśmy właściwie

więcej dzięki obronie niż dzięki napadowi.

Zwycięstwo było jednak *całkowicie zastużone* i jesteśmy pewni, że gdyby na drugi dzień doszło do rewanżu, stosunek bramek byłby znacznie wyższy.

Łotysze poprawili się nieco w ostatnich latach, ale ciągle jeszcze są *zbyt powolni*.

Jeśli chodzi o naszych zawodników, to przekonaliśmy się, że posiadamy doskonałą rezerwową trójkę obronną w osobach *Michalika*, *Kasprzyckiego* i *bramkarza Maciejki*. Trójka *Warszawianki* wprowadziła dzięki paru akcjom na początku trzeciej tereji mecz wygrała, ale wypadła *gorzej, niż na meczach klubowych*. Trema osłabiła ich pewność i inicjatywę. Najsłabszym był tutaj *Andrzejewski*. W drugim ataku zawiedli zupełnie obaj poznańscy (*Firlik* i *Tadecki*), natomiast zupełnie dodatnio zaprezentował się *Urzoń*. Po nieznacznej korekcie (dodanie *Staniszewskiego* i *Sokołowskiego*) stać nas na stworzenie dobrego *teamu B* — a to właśnie dał mecz z Łotwą. Mecz rewanżowy z Łotwą gramy w dn. 23 bm. w Rydze.

Teraz przechodzimy do sprawy *ekspedycji zagranicznej*.

Reprezentacja Polski grać będzie w Szwajcarii 5 meczów, a mianowicie 16 bm. w Zurichu, 18 bm. w Wengen, 19 bm. w Bernie, (oficjalny mecz Polska — Szwajcarya), 21 bm. w Davos i 23 bm. w Bazylei.

Skład drużyn ustalony został jak następuje: *Stogowski*, *Ludwiczak*, *Kasprzak*, *Kowalski*, *Wołkowski*, *Marchewczyk*, *Burda*, *Zieliński*, *Stupnicki*, *Michalik*, *Staniszewski* i *Maciejko*.

Cieszymy się bardzo, że tournée do Szwajcarii doszło jednak do skutku, gdyż takich pięć meczów w ciągu 8 dni — to *pierwszorządny trening dla naszej drużyny przed mistrzostwami świata* w połowie lutego w Pradze. A w Pradze musimy pokazać, że sukcesy z przed roku na mistrzostwach świata w Londynie nie były przypadkowymi. A. Sz.

REDAKCJA

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR
MARJAN DĄBROWSKI
RED. ODP. Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY — PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Czwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

D * R * Z * A * Z * G * I

Przysłowia nie zawsze mówią prawdę.

Angielska flegma stała się przysłowiową. Są to naszym zdaniem, ludzie zimni jak mgła, która zalega przez większą część roku ich wyspiarską ojczyznę. Poza tem Angliki cieszą się w świecie opinią *dżentelmenów*, którzy umieją zachować zimną krew w każdej sytuacji.

Opinia ta nie jest jednak w stu procentach słuszna. Proszę pójść na teren wyścigów konnych, albo na stadion piłkarski. Anglik ukaże się nam z zupełnie innej strony. Musimy zmienić nasze przekonanie o nim.

Uderzy nas przedewszystkiem *niestychany tok*, jaki panuje na stadionie. Setki tysięcy widzów na meczach piłkarskich, są w Anglii zjawiskiem codziennym.

A kiedy na boisku waży się losy spotkania, kiedy wre bój o drogie punkty mistrzowskie, flegmatyczni Angliki przemieniają się w *najgorętszych południowców*. Dochodzi do gwałtownych scen, nierzadko bójek. Roznamiętnieni widzowie zapominają o swym dostojństwie, tracą wzgląd na dzieci i kobiety.

Dowody? Proszę bardzo. Podczas ostatniego spotkania o mistrzostwo Ligi szkockiej między Glasgow Rangers i Celtic, wśród 80-tysięcznego tłumu, jaki zaległ stadion w Celtic Parc, doszło do tak burzliwych zajść, że 55 osób odniosło ciężkie

wbród. A wiadomo: *Pecunia non olet*. — Znalazł się też wkrótce amator tasy na zawodowe pieniądze. Członek zarządu zaczął brać z kasy klubowej pieniądze na własne potrzeby.

Aż pewnego dnia brudne jego sprawki wyszły na światło dzienne. Zdrajcę klubowych barw spalwiono. Odcięto mu drogę do cudzej kasy.

GORZEJ ma się rzecz z pokryciem zobowiązań, jakie wyszły na jaw z wykryciem parszywej owcy. Klub znalazł się w sytuacji niezmiernie ciężkiej. Rada w radę i ratunek gotowy.

Z ciężkim sercem, ale czegoż się nie robi, aby ratować egzystencję klubu — zdecydowano się na *spieniężenie jedynego kapitału*, jaki pozostał nietknięty. Wystawiono na licytację *najlepszych graczy piłkarskich*. Chętni nabywcy znaleźli się prędko. Praskie kluby Slavia i Sparta mają *dobre apetyty na dobry towar*.

Srodkowy napastnik *Dancik* i bramkarz *Kriske* zostali już sprzedani. Taki sam los czeka prawego łącznika *Kovaca*. Niewiadomo, czy na tem się skończy?



Trafila angielska kosa na hinduski kamień.

Angliki lubią podróżować. W podróży dookoła świata wybrali się piłkarze słynnej angielskiej drużyny amatorskiej *Islington Corinthians*. Wyjechali jak przystało na amatorów — bez pieniędzy. Umieją dobrze grać w piłkę, więc *nie zginą*.

Jeżdżą od kraju do kraju, od miasta do miasta, produkują swe umiejętności piłkarskie i każą sobie płacić. Żądają od organizatorów ich meczów *połowy dochodu*. Tyle właśnie potrzeba im na pokrycie kosztów podróży.

Dzięki dobrym wynikom, jakie uzyskują, we wszystkich krajach godzono się na ich warunki. W ten sposób dotarli do *Indyj*.

W tym pięknym egzotycznym kraju nastąpił niespodziewanie *koniec idylli*. Hindusi okazali się niewdzięczni wobec swych angielskich dobroczyńców. Grać pozwalają. I owszem! Lubują się przecież we wszelkich widowiskach.

Ale od czegoż *przebiegłość* ludzi Wschodu? Władze miejskie, udzielając Anglikom zezwolenia na rozegranie meczu, stawiają warunek, że połowa miejsc na boisku musi być dostępna *bezpłatnie* dla każdego, komu przyjdzie ochota rozkoszować się pokazem kunsztu piłkarskiego. Kto kupi bilet, jeżeli może oglądać mecz zadarmo?

W innych miejscowościach władze zezwalają na mecz, nie ograniczając prawa organizatorów do wszystkich miejsc, ale z chwilą, kiedy kasa się zapełni, zjawia się poborca miejski i kładzie ciężką łapę na większej części gotówki, konfiskując ją na cele... *dobroczynne*.

Ciężkie nadeszły chwile dla dumnych synów Albionu. Zrezygnowali też podobno z oglądania dalszych cudów Indyj i wyjeżdżają do innych bardziej gościnnych, a mniej przebiegłych nacyj.



6 lat czekał na rewanż.

Na Olimpiadzie w Los Angeles w r. 1932 w turnieju bokserskim uległ znany bokser fiński *Gunna Bärhund* w półfinale późniejszemu zdobywcy złotego medalu Argentyńczykowi *Alberto Lovellowi*. Dopiero dziś po upływie niemal 6 lat znalazł Bärhund okazję do rewanżu. Obydwaj niegdyś sławni amatorzy stali się do czasu zawodowcami i spotkali się niedawno na turnieju w Nowym Jorku. Tym razem zwyciężył *Fin na punkty*.

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA”

Kraków, ul. Pierackiego 14

przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, do egzaminu dojrzałości gimn. starego typu, do egzaminu ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego nowego ustroju, z zakresu I. i II. klasy gimn. nowego ustroju, do egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej. —

Wykładają wybitne siły fachowe.

Powyżej: najbliższy przeciwnik Schmelinga Ben Foord wśród młodzieży hamburskiej. Anglik ma walczyć ze Schmelingiem w Hamburgu w dniu 30 b. m., a już od dłuższego czasu przebywa w Niemczech, by przygotować się do tej ważnej walki.

Na prawo, wesola wojna. Młodzież szkół szwajcarskich pobiera obowiązkową naukę jazdy na nartach. W przerwach zabawia się wesolo, jak to widzimy na zdjęciu, walką na kule śniegowe. By zaś nie wyrządzić sobie krzywdy, zbudowano „mur” ochronny z nart.

Poniżej: Zwycięzcy biegu zjazdowego w Megeves. Na zawodach o wielką nagrodę Paryża w Megeves, pierwsze miejsce w biegu zjazdowym pań zajęła Christl Cranz, a jej brat Rudi zwyciężył w klasyfikacji panów.



obrażenia. Wśród rannych było wiele kobiet.

A jak uciążliwa była praca sanitariuszy, którzy kilkunastu karetkami, pogotowia ratunkowego przybyli na stadion! Nikt nie chciał ich przepuścić. Rannych musiano wynosić *ponad głowami* (!) roznamiętnionego tłumu.

Na innym meczu w Szkocji dwóch widzów *straciło życie*. Zmarli na udar serca w tłoku, przejęci niepewnym losem walki na zielonej murawie.



Żywym towarem pokrywają straty wynikiem z nadużyć.

W Bratysławie nad pięknym modrym Dunajem istnieje od lat klub sportowy, noszący miano swojego rodzinnego miasta. Ma Kraków swoją Cracovię, Wiedeń Wiedeń, ma Bratysława swoją *Bratysławę*.

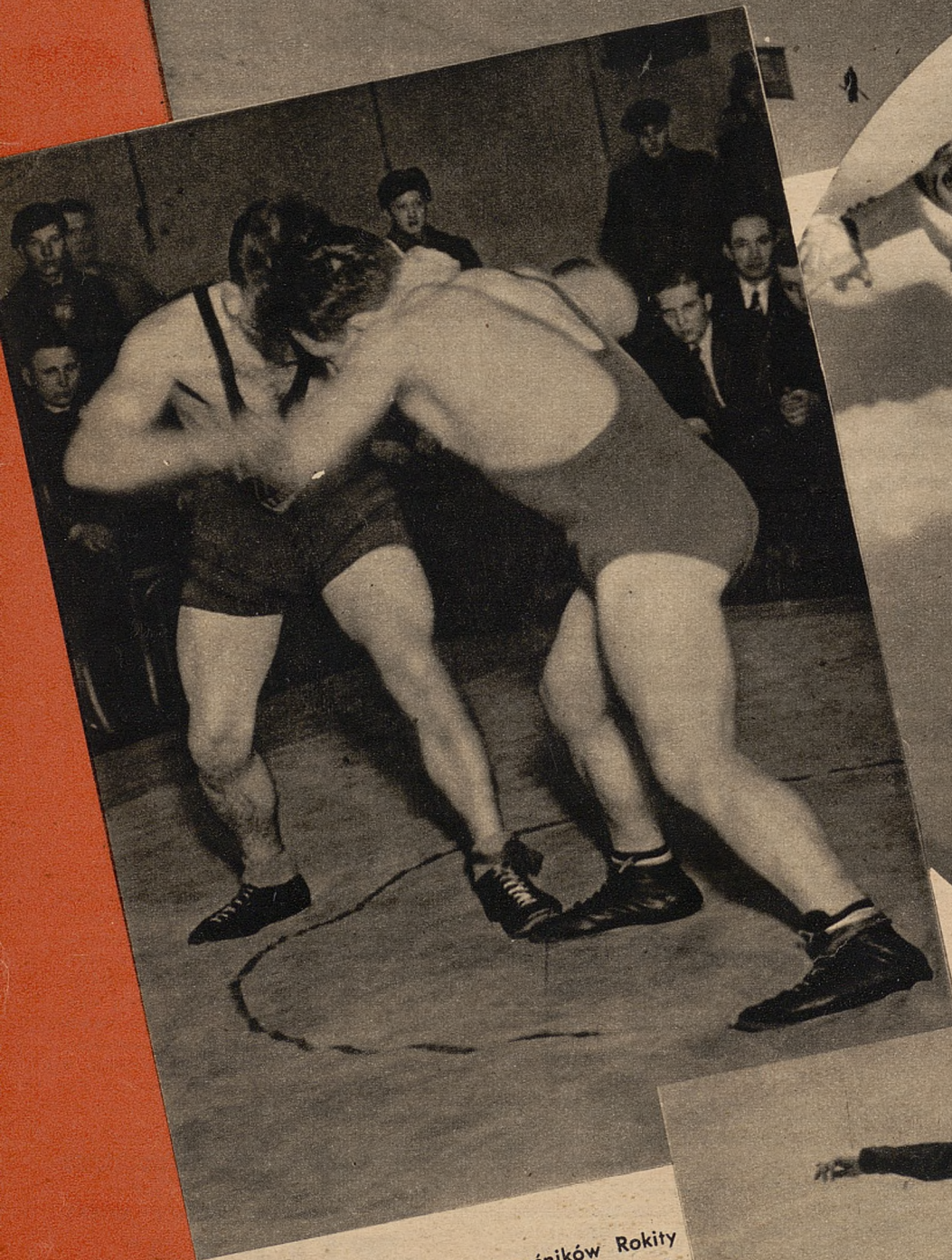
Znana jest w świecie sportowym dobra marka drużyny piłkarskiej tego klubu. Należy ona do pierwszej zawodowej Ligi państwowej Czecho-Słowacji. Dawała nieraz *porządne ciągi* najlepszym drużynom Wiednia, Budapesztu, Pragi. Bratysława dzięki swojemu położeniu, stanowi dogodny punkt dla wycieczek piłkarzy austriackich, praskich, budapeszteńskich — Bratysławianie są gościnni. Zapraszają i częstują swych gości... *porządnie porcją bramek*.

Dzięki tym rozległym stosunkom, klub rósł w zamożność. Pieniądzy w kasie było





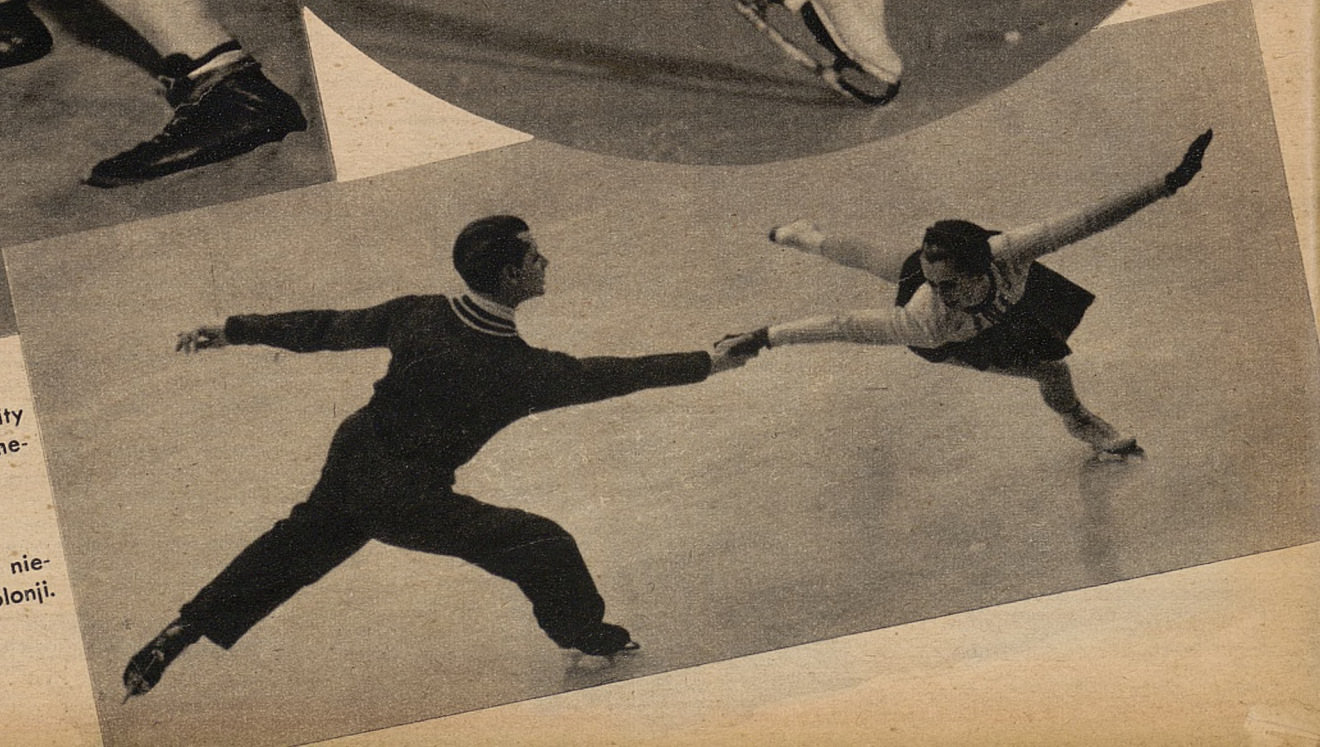
Na lewo: Nowa, olbrzymiaskocznia narciarska w Jungferngrund pod Oberwiesenthal (Niemcy).



Powyżej: Fragment walki zapaśników Rokity i Pawlickiego podczas eliminacji przed meczem z Niemcami, w Katowicach,



Poniżej w kole: węgierski taniec na szwajcarskim lodowisku. — Efektowna ewolucja łyżwiarki budapeszteńskiej na torze w Davos.



Na prawo: Doskonała para łyżwiarzy niemieckich Prawitz i Lass na torze w Kolonji.